ISSN 2543-7828

Gubin i Okolice

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nr 1 (60) marzec 2023

Spis treści

S. Pilaczyński - 60. numer biuletynu 3
S. Pilaczyński - "Złota Baszta" dla W. Pawlikowskiego 5
A. Kunicka-Dubowik - Kilka słów o doktorze Kunickim 7
Z. Gwizdalski - Lekarz medycyny B.Horyniecka-Gwizdalska 11
Cz. Fiedorowicz - Przejście graniczne Gubinek w Sękowicach 13
Ch. Hirte - Dawne Muzeum Miejskie w Guben i losy jego zbiorów.
Raport z dotychczasowego stanu badań 20
J. Olszewska - Rubinowy jubileusz "żółtego przedszkola" 25
E. Rodziewicz - Muzykalna Ziemia Gubińska do 1945 r. 31
H. Bilińska-Stecyszyn - Tam dobre serca mają 38
U. Kondracik - Sentymentalna wizyta 41
J. Czabator - Klasztor Benedyktynek w Gubinie 44
K. Kędzierska - H.H. Jakubowscy zasłużeni Pionierzy Gubina 48
J. Lewandowski - Gubińskie pliszki 53
Z. Pilarczyk - Obwodnica Gubina 56
T. Lech - Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze Oddział
Miejski w Gubinie 62
K. Ostrowski - Zachodni wiatr 72
A. Leda - O węglu 76
S. Pilaczyński - Galeria sprzed lat 79
W. Rogowski - Ci, co odeszli - Mieczysław Szkudliński 82
Gubinianie, odeszli do wieczności 83
Apel SPZG - Nadzieja w Państwa dobrej woli 84

Okładka: fotografia ze zbiorów SPZG

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
Adres redakcji: 66-620 Gubin, ul. 3 Maja 2, www.spzg-gubin.pl
Stefan Pilaczyński - redaktor naczelny, współpraca: Jerzy Czabator, Kazimiera Kędzierska, Urszula Kondracik, Tadeusz Lech, Adam Leda, Julian Lewandowski, Wiesław D. Łabęcki, Zenon Pilarczyk, Jadwiga Warzyńska.
Kontakt: tel. 68 455 81 62, e-mail: stepil@o2.pl.
Redakcja prosi o teksty zapisane elektronicznie lub wydruki komputerowe.

60. numer biuletynu

Wszystko zaczęło się mało ważnie - 15 lat temu. Właśnie w maju 2008 roku Stowarzyszenie PrzyjaciółZiemi Gubińskiej wydało 1-szy numer biuletynu "Gubin i Okolice". Do dnia dzisiejszego uzbierało się 60 numerów i właśnie przed Państwem numer jubileuszowy. Niby 60 numerów to niewiele. Ale jak spojrzeć inaczej to już 15 lat co kwartał ukazuje się kolejny numer. Gdyby pokazać jeszcze kilka cyfr to można napisać między innymi, że: pierwsze 22 numery ukazały się w formacie A4 średnio po 12-20 stron. Od numeru 16 (marzec 2012) ukazujemy się w formacie A5 na 80 stronach. Licząc od marca 2012 do marca 2023 roku (nr 60) to 44 numery po 80 stron daje ponad 3500 stron A5 tekstów o naszym mieście. Do tego te pisane wcześniej, od nr 1 do 15. Razem - jest się czym pochwalić.

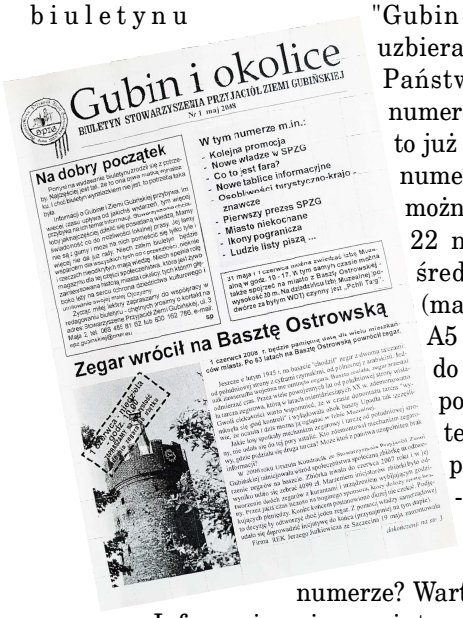

Gubin i okolice

BIULETYN STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nr 1 / maj 2008

W tym numerze m.in.:
- Kolejna promocja
- Nowe władze w SPZG
- Co to jest fara?
- Nowe tablice informacyjne
- Osobliwości turystyczno-krajo-znawcze
- Pierwszy prezes SPZG
- Miasto niekocnane
- Ikony pogranicza
- Ludzie listy piszą ...

Na dobry początek

Zegar wrócił na Basztę Ostrowską

O czym pisaliśmy w pierwszym numerze? Warto wspomnieć.

Informacja z pierwszej strony dotyczy oddania do użytku zegara na Baszcie Ostrowskiej od strony północnej. Przypomnę. Utracony po wojnie zegar mechaniczny zastąpił zegar z tarczą identyczną jak jego poprzednik, ale sterowany radiowo. "Ruszył" 1 czerwca 2008 o godzinie 10.00 (chodzi już 15 lat). Ponadto pisaliśmy m.in. o wyborze nowych władz SPZG, ustawieniu nowych tablic informacyjnych o zabytkach, o prezesie założycielu SPZG i o pani Irmgard Schneider mieszkance Guben, która także należy do SPZG. W rubryce z listami opublikowano obszerną korespondencję Bronisława Kaliciaka zatytułowaną "Jaka jest prawda o Wiośnie nad Nysą".

Na pierwszego redaktora naczelnego wyznaczono Wiesława Łabęckiego, którego po kilku numerach zmienił prezes Pilaczyński. Pierwszy skład redakcji liczył kilka osób i byli to oprócz naczelnego i jego zastępcy: Adek Leda, Krzysztof Frejer i Daniel Głowiński. Od początku drukowanie biuletynu było dziełem naczelnego i zastępcy, format 2xA4 wykonywany na "powojskowej" kopiarce w nakładzie zbliżonym do 100 egz. Na marginesie: kopiarkę ufundowali wcześniej żołnierzom 5 Dywizji kombatanci z Londynu. Służyła wojsku i później

Stowarzyszeniu. Od numeru 27-go (grudzień 2014) zlecono drukowanie biuletynu drukarni z Bytomia (była trzy razy tańsza niż drukarnie na rynku lubuskim).

Biuletyn cieszył się dużą popularnością, został wpisany w roczny plan działania, a finansowe wsparcie w ramach zadania publicznego samorządu gubińskiego, pozwalało na jego regularne ukazywanie się. Zwiększała się grupa społeczników tworząca skład redakcji, pojawiały się kolejne pomysły, a siłą i podporą był sekretarz SPZG Wiesław Łabęcki. Biuletyn był i jest kwartalnikiem i jak do tej pory udaje się go tworzyć dla społeczności gubińskiej co kwartał. Nie zdarzyło się aby jakikolwiek termin wydania był przesunięty czy pominięty. Nawet w najtrudniejszych czasach panowania wirusa covid 19 biuletyn ukazywał się regularnie. I tak jest do dnia dzisiejszego.

Aktualnie biuletyn to ciągle ten sam format A5 - 80 stron, nakład 180-200 egzemplarzy i dodatkowa wysyłka na prawie dwieście adresów mailowych. Na stronie Stowarzyszenia WWW.spzg-gubin.pl regularnie pojawiają się komunikaty o edycji kolejnego numeru, także link wskazujący gdzie można poczytać lub pobrać biuletyn.

Stare problemy odeszły do lamusa, a jak to bywa w życiu - pojawiły się nowe. Tym razem finansowe. Za usługę druku 27-go numeru w 2014 roku płaciliśmy trzy razy mniej, niż obecnie. Wydawanie biuletynu to finansowo tylko koszt druku. Gromadzenie materiałów z przeszłości, dokumentów, fotografii, pisanie tekstów, skład publikacji do druku, to działania społeczne wielu ludzi dobrej woli. Wspierają nas finansowo Czytelnicy przekazując dobrowolne datki pieniężne, ratujemy się przekazem odpisu od podatku, trwamy z nadzieją na przetrwanie najtrudniejszego okresu. Wsparcie finansowe w ramach zadania publicznego zatrzymało się - co do wysokości finansowej - na poziome sprzed kilku lat i starcza jedynie na pokrycie części kosztów wynajmu pomieszczeń.

Istotna rola biuletynu to przede wszystkim spisywanie historii miasta - tej sprzed lat, jak i tej dziejącej się współcześnie. Musimy za wszelką cenę zostawić potomnym wiedzę o mieście. I to pomimo kłopotów czynimy każdego dnia.

Wkrótce kolejne posiedzenie kolegium redakcyjnego. Omówimy wydany numer 60-ty i porozmawiamy o przygotowaniu kolejnego numeru. Oby zdrowie i szczęście dopisywało. Wszak czynimy to dla Gubina i jego mieszkańców.

Korzystając z okazji serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyczyniają się do wydawania biuletynu "Gubin i Okolice".

Redaktor Naczelny Stefan Pilaczyński.

"Złota Baszta" dla W. Pawlikowskiego

Od lewej: Urszula Matuszczak, Stanisław Bilicz, Urszula Kondracik, Laureat Waldemar Pawlikowski, burmistrz Bartłomiej Bartczak i Stefan Pilaczyński.

Po raz dziewiąty wręczono nagrodę honorową nazwaną "Złotą Basztą". Fundatorem jest Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Dziewiątym laureatem decyzją Zarządu SPZG został wybrany kierownik Galerii GDK "Ratusz" Waldemar Pawlikowski.

Przypomnijmy, że ten zaszczytny tytuł nadawany jest od 2012 roku, a pierwszymi jej laureatami było małżeństwo Wioletta i Zbigniew Poniatowscy. "Złotej Baszty" za dokonania w roku 2020 i 2021, z powodu wirusa, nie wręczano, bo i nie odbyło się Spotkanie Noworoczne SPZG.

Tegoroczny laureat jest absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od ponad 20 lat prowadzi galerię "Ratusz". Jest laureatem wielu konkursów i festiwali w kraju i za jego granicami, uczestnikiem wielu międzynarodowych plenerów malarskich. Dzięki jego artystycznym dokonaniom (maluje, komponuje, gra i śpiewa), do wielu mieszkańców nie tylko Gubina dotarła informacja o pięknym miejscu na pograniczu zachodnim. W. Pawlikowski wpisany w nurt piosenki autorskiej, stara się słowem i dźwiękiem namalować to, czego pędzlem się do końca nie da.

Wyróżnienia:

Laureat III nagrody Festiwalu Piosenki Innej w Lubawie- 2008, Nagroda

ZAKR -u na Spotkaniach Młodych Autorów i Kompozytorów - Myślibórz 2008, Laureat I nagrody i nagrody Wojtka Belona na Ogólnopolskiej Turystycznej Giełdzie Piosenki Studenckiej w Szklarskiej Porębie - 2008, Laureat "Złotej Piątki" Międzynarodowego Festiwalu Bardów - OPPA - Warszawa 2008, Laureat II nagrody Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Artystycznej - Ślesin 2009, Laureat I nagrody Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Poetyckiej "O Złote Koło Młyńskie" - Stargard Szczeciński 2009, Laureat II nagrody Festiwalu Piosenki Poetyckiej "Kwiaty na kamieniach" - Bytom 2009, Laureat II nagrody Łagodnych Spotkań Muzycznych "Muzyka i Środowisko" - Gdańsk 2009, Laureat I nagrody autorskiej im. Jacka Fałkiewicza na "Spotkaniach z Poezją Śpiewaną i Piosenką Autorską" - Biłgoraj 2009, Laureat III nagrody 45. Studenckiego Festiwalu w Krakowie - Kraków 2009, Wyróżnienie w Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Poetyckiej, Turystycznej i Sztuk Różnych "Wrzosowisko" w Kędzierzynie Koźlu 2009, Laureat II nagrody Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki im. Wojtka Belona "Niechaj zabrzmi Bukowina" - Busko Zdrój 2010, Wyróżnienie na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki "Wieczorne nastroje" - Kwidzyn 2010, 2020 Koncert na Żoliborzu sierpień, Wyróżnienie na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki "Wieczorne nastroje".

Nagrodę wręczył obecny na spotkaniu burmistrz Bartłomiej Bartczak. Ponadto Stowarzyszenie nagrodziło laureata dwom profesjonalnymi sztalugami malarskimi. W spotkaniu wziął udział także wicestarosta krośnieński Ryszard Zakrzewski, który za dokonania na rzecz "utrzymania przy życiu" gubińskich zabytków nagrodził członka SPZG Tadeusza Rauta. Prezes SPZG Stefan Pilaczyński podziękował Marianowi Boguszewiczowi za wieloletnie i bezkosztowe prowadzenie rachunkowości i sprawozdawczości Stowarzyszenia.

Przerywnikiem muzycznym był występ wieloletniego mieszkańca naszego miasta Stefana Pokrzywińskiego. To przed laty oficer pełniący zawodową służbę wojskową w gubińskim garnizonie. Dziś wykorzystuje talent jaki kiedyś posiadł i przepięknie dzieli się nim podczas różnego rodzaju lokalnych wydarzeń. Skromność artysty jest cechą dodatnią i dodającą uroku nie tylko jego śpiewaniu, ale także wzorem z którego warto skorzystać.

Podsumowaniem noworocznego spotkania członków SPZG był toast za pomyślność organizacji w nowym roku. Przy okazji, w związku ze zbliżającą się kolejną rocznicą urodzin z liczbą godną pozazdroszczenia, odśpiewano Zygfrydowi Gwizdalskiemu 150 lat. Prosił by nie było 200, bo to za długo trzeba czekać. (sp)

Alicja Kunicka-Dubowik

Kilka słów o doktorze Kunickim

Na starym poniemieckim rowerze przemierzał dziesiątki kilometrów miejskich i wiejskich dróg, aby dotrzeć do chorego.

Dr Tadeusz Kunicki (1896 - 1958) był lekarzem w Gubinie w latach 1946 - 1958. Przybył tu z rodziną jako repatriant z Podola w woj. tarnopolskim, w ramach przymusowej akcji wysiedleńczej. Pokochał to miasto, w którym przyszło mu spędzić resztę życia. Z wielkim oddaniem niósł pomoc wszystkim potrzebującym mieszkańcom. Na starym ponie-mieckim rowerze przemierzał dziesiątki kilometrów miejskich i wiejskich dróg, aby dotrzeć do chorego, o każdej porze dnia i nocy. Przez długie miesiące był jedynym lekarzem w mieście. Pełnił funkcję dyrektora szpitala powiatowego, kierownika Wydziału Zdrowia, lekarza szkolnego, wojskowego, (w Gubinie stacjonowała jednostka wojskowa ze stanem 6 tysięcy żołnierzy), domowego dla wszystkich rodzin mieszkających w Gubinie i powiecie, oraz w lecznictwie otwartym w Przychodni Obwodowej. W pracy pomagał mu ofiarny personel medyczny.

Następne lata nie przyniosły znaczącej poprawy. Nikt bowiem nie chciał wiązać się z tym zniszczonym i zapomnianym przez Boga i ludzi miastem na dłużej. Tylko dr Kunicki osiedlił się tu na stałe - na dobre i złe. A tych złych chwil było sporo. Oprócz pogarszającego się stanu zdrowia, doktora męczyły - związane z ziemiańskim pochodzeniem i działalnością konspiracyjną w czasie wojny - przesłuchania w miejscowym Urzędzie Bezpieczeństwa (UB) do roku 1953 . Wracał z przesłuchań bardzo zdruzgotany ale od razu rzucał się w wir pracy, której nie było końca. Ci sami funkcjonariusze, którzy przyjeżdżali po niego na nocne przesłuchania, niejednokrotnie w godzinach rannych lub

popołudniowych zabierali go do umierających, bądź ciężko chorych dzieci lub innych członków ich rodzin.

Warto wspomnieć o tym, że nie omijały go ważne momenty historyczne. Żył w burzliwych czasach. Był słabego zdrowia po straszliwych przejściach, gdy po rewolucji październikowej w 1917 r rozpadła się carska Rosja, a bandy bolszewickie grasowały po całym kraju, mordowały, rabowały i wywoziły na Sybir wszystkich właścicieli ziemskich.

W 1918 r bolszewicy tak zmasakrowali i pobili młodego Tadeusz Kunickiego, że ledwo został odratowany w pobliskim szpitalu wojskowym. Skutki tego pobicia dały znać o sobie już w 1934 r. Gdy wybuchła wojna w 1939 r. działał w podziemiu okręgu lwowskiego, w oddziale partyzanckim na kielecczyźnie i tam odniósł poważną ranę głowy, która spowodowała. że stan jego zdrowia pogarszał się z roku na rok. Po ucieczce z niewoli w 1942 r. wrócił do rodzinnej miejscowości, ale jego dom rodzinny zniknął z powierzchni ziemi - został spalony. Zawarł związek małżeński z Walerią Dubińską - miał z nią czworo dzieci.

Z powodu narastających wśród Ukraińców nastrojów nacjonalistycznych musiał wyjechać. Na piechotę, z ciężarną żoną, uciekli przed banderowcami. Przeszli 13 km, a dalej pociągiem na kielecczyznę do Iwanisk, schronili się na probostwie w schronie, w lochu, potem przeszli przez Wisłę i trafili na banderowców, którzy wsadzili ich do, "piekielnej i straszliwej nory banderowskiej". Cudem uniknęli śmierci. Po powrocie do rodzinnej miejscowości urodził się synek, który zmarł po 2 tygodniach.

We wspomnieniach doktora Kunickiego czytamy: "Radość życia, miłość ojcowizny, przywiązanie do ziemi wraz z jej błogosławieństwami ominęły nas tam Polaków, bo jeno strach nocny - cowieczorne mordy, egzekucje, niespodziane napady, rewizje, zabójstwa no - biblijny strach nocny niepojęty i widmo makabry, zwłok polskich, krwi lackiej, męczeństwa niewysłowionego, spełnianego przez bliźnich Kainów na jednej ziemi zrodzonych, na naszych krewniakach, rodakach zbrodnie ciągłe, straszne, wołające o pomstę do niebios, a nie pomszczone ani wtedy ani potem. Brutalne odebranie ostatniej pociechy moralnej - bo religii i obrzędów, prawie też ogołocenie z jakiejkolwiek rozrady nas Polaków. Strzelano na obchodach obrzędowych pogrzebów, mordowano kapłana kresowego i listami zagrażano ciąg dalszy egzekucji na Lachach i realizowano one pogróżki, bo topiono w martyrologii mściwej, wbijano gwoździe, przebodzano ręce, nogi, palono żywcem jestestwa nasze, parzono, duszono, wleczono po szlakach stacji krzyżowej naszej lackiej specyficznej.

Mołojcy wypędzili z serc, z mózgów cień przywiązania do Kresów rozwiali tę pramiłość lacką do mogił kresowych, do ziemi."

W pamięci ludzi, którzy go znali, pozostał dr Tadeusz Kunicki jako osoba niezwykle życzliwa, patrząca na każdego człowieka z wielką sympatią. Optymizm i wiara w Boga pomogły mu przetrwać okresy niepomyślne, których w jego życiu nie brakowało. Jego lekarska moralność wypływała z przekonania iż dobroć jednego człowieka jest źródłem dobroci u innych. Hołdował bowiem w życiu czterem zasadom: dobru, szczęściu pięknu i prawdzie.

Nadrzędnym celem w życiu dra. Kunickiego było niesienie autentycznej, bezinteresownej pomocy lekarskiej i czysto ludzkiej osobom potrzebującym wsparcia, bez względu na ich stan posiadania, narodowość czy przekonania. Nierzadko świadom ubóstwa swoich pacjentów wypisywał recepty i dołączał pieniądze na wykupienie lekarstw.

Zachowało się dużo wspomnień, listów i opowiadań o doktorze Kunickim.

Bardzo dużo osób, które mieszkały kiedyś w Gubinie, z wielką życzliwością wypowiada się o doktorze Tadeuszu Kunickim. Jest to już nowe pokolenie, które o doktorze słyszało tylko z opowieści rodzinnych.

Cytaty

"Z radością i rozrzewnieniem ujrzałam artykuł o doktorze Kunickim. Piszę z rozrzewnieniem bo mieszkałam w Gubinie i znałam doktora Kunickiego. Zresztą kto go nie znał. Każdy mieszkaniec Gubina i okolic wiedział, kto to jest dr Kunicki, nawet małe dzieci. Był to człowiek takiego pokroju, którego nie spotyka się na co dzień. Z radością czytałam ten artykuł bo z Gubinem i osobą dra. Kunickiego wiąże mi się wiele wspomnień. Temu człowiekowi należy się pamięć o nim i dlatego cieszę się, że znaleźli się ludzie, którzy w tak piękny sposób uczcili jego imię".

"Piszę to co widziałam i słyszałam, aby dać obraz pełniejszy tej postaci. Codziennie rano, zanim przyszedł do przychodni był na Mszy św., przystępował do Komunii św. i modlił się przed obrazem Matki Boskiej. Co niedzielę na Mszy św. o 9-tej rano była cała rodzina Kunickich, czworo dzieci i rodzice. Ludzie przez szacunek pozostawiali miejsce w pierwszej ławce".

"Dr Kunicki był bardzo troskliwym ojcem i bardzo dbał o rodzinę. Nie tylko był niezwykłym lekarzem, ale też niezwykłym człowiekiem. W jego towarzystwie chciało się być, odnosiło się wrażenie jakby był dla każdego członkiem rodziny. Jeden z pacjentów, mieszkaniec wioski odległej od Gubina 13 km opowiadał, że gdy był chory, to o pierwszej w nocy dr Kunicki przyjechał do niego na rowerze, aby sprawdzić jak się czuje. To nie był odosobniony przypadek. Za wizyty w domu nie brał dosłownie nic.

Nie miał samochodu, jeździł wszędzie rowerem. Co dzień na ulicach widać

było postać o wychudzonej, poczerniałej od słońca twarzy w znoszonym ubraniu i z wysłużonym rowerem.

Ostatnie pół roku przed śmiercią, po kilkukrotnej operacji, z zabandażowaną głową, sam na zwolnieniu chorobowym, bez przerwy leczył ludzi nawet idąc z rowerem po ulicach Gubina. Wpadał co jakiś czas do przychodni aby załatwić tam czekających pacjentów, albo wsiadał do karetki pogotowia i jeździł w teren po to by leczyć chorych, którzy go potrzebowali. A potrzebny był bardzo".

Wanda Zemplińska

28 maja 1958 roku zmarł najwspanialszy człowiek Gubina - lekarz dr Tadeusz Kunicki.

Rok przed śmiercią w 1957 r. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w dowód uznania za ofiarna pracę w dziedzinie zdrowia przyznało dr. Kunickiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Pośmiertnie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w dowód pamięci na nadzwyczajnej sesji jednomyślnie podjęła uchwałę o przemianowaniu ulicy Wiejskiej (przy której mieszkał dr Kunicki) na ulicę dra Tadeusza Kunickiego.

Wojewoda Zielonogórski 5 kwietnia 1986 r. nadał nowo wybudowanej Przychodni Rejonowej w Gubinie nazwę imienia dra Tadeusza Kunickiego. W holu przychodni wmurowano tablicę z wizerunkiem Patrona oraz cytatem jego autorstwa.

Pogrzeb dr. Tadeusza Kunickiego zorganizowała Miejska Rada Narodowa. Na cmentarzu były ogromne tłumy, przyjechał cały powiat gubiński i miasto Gubin. Wszyscy chcieli go pożegnać i okazać wdzięczność.

W 60 rocznicę śmierci dr. Tadeusza Kunickiego, 28 maja 2018 r. Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej pod przewodnictwem prezesa panaStefana Pilaczyńskiego zorganizowało piękną uroczystość, wystawę w Galerii GDK "Ratusz" oraz spotkanie przy grobie na Cmentarzu Komunalnym z przewodniczącym Rady Miejskiej panem Edwardem Patkiem, a po oficjalnej uroczystości z Burmistrzem panem Bartłomiejem Bartczakiem.

Jestem bardzo wzruszona faktem, że Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej Stefan Pilaczyński zaproponował postawienie pomnika upamiętniającego postać dr. Tadeusza Kunickiego na gubińskim Cmentarzu Komunalnym.

Po tylu latach od śmierci mojego Ojca wciąż żyje pamięć o Nim już w następnych pokoleniach. Pozostał przede wszystkim w pamięci ludzi którzy Go znali i przekazali swoim dzieciom jako osobę niezwykle życzliwą, kochającą ludzi, niosącą pomoc medyczną i finansową każdemu, kto jej potrzebował, bez względu na stan posiadania, narodowość i przekonania.

Jest to osobowość godna naśladowania. **28.11.2022r**

Zygfryd Gwizdalski

Lekarz medycyny Barbara Horyniecka-Gwizdalska

Urodziła się 27 czerwca 1932 roku w Rykach koło Warszawy. W 1938 roku rodzice przeprowadzili się do Warszawy. Tam rozpoczęła naukę w szkole podstawowej. W czasie Powstania Warszawskiego mieszkała z dziadkiem ponieważ ojciec i brat brali udział w tym powstaniu, a matkę zaskoczyła akcja zbrojna pierwszym dniu jego wybuchu i miała odciętą drogę powrotu do mieszkania. Długo by jeszcze opowiadać o przeżyciach dwunastolatki w czasach okupacji, która zgłosiła się do pomocy pielęgniarce w szpitalu polowym zorganizowanym w piwnicy oficyny jej domu.

Ojciec wrócił w czerwcu 1945 roku, pracował w Warszawie ale został przeniesiony służbowo do Szczecina. Tam Barbara ukończyła szkołę podstawową i gimnazjum. Rozpoczęła studia na Wydziale Lekarskim w Pomorskiej Akademii Medycznej w 1951 roku. W 1953 roku wraz z rodziną przeprowadziła się do Gdańska gdzie kontynuowała studia w Gdańskiej Akademii Medycznej. Absolutorium i dyplom lekarza uzyskała w 1956 r. bez prawa wykonywanie zawodu. Takie prawo uzyskiwało się po odbyciu stażu podyplomowego. W czerwcu 1957 r. ukończyła ten staż. Poszukiwanie pracy wiązało się z możliwością robienia specjalizacji w pediatrii i co również ważne z uzyskaniem mieszkania. Taką ofertę przedstawił Wojewódzki Wydział Zdrowia w Zielonej Górze. Praca w Gubinie z zaleceniem zorganizowania w Szpitalu Powiatowym oddziału dziecięcego oraz opieki pediatrycznej na terenie powiatu. Zadanie zostało podjęte, choć obietnice Wydziału Zdrowia nie w pełni spełniły się, głównie mieszkaniowe. Dr Barbara Horyniecka-Gwizdalska swoje zadanie wykonała wzorowo.

Oddział dziecięcy rozpoczął działalność 1 marca 1958 r., została pełniącą obowiązki ordynatora, a potem z konkursu ordynatorem. Funkcję tę pełniła do kwietnia 1974. W tym czasie specjalizacje pod jej kierunkiem uzyskało 6 lekarzy. Wspomnieć należy, że od 1 listopada 1957 r. do marca 1959 r. była kierownikiem Pogotowia Ratunkowego w Gubinie.

Po wygranym konkursie na ordynatora oddziału dziecięcego w Pasłęku tam przeniosła się. Po dwóch latach również z konkursu zostaje ordynatorem oddziału dziecięcego w Wojewódzkim Szpitalu w Elblągu i pracuje tam aż do emerytury, do 1998 r. Była również dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Matki i Dziecka w Elblągu. Związek małżeński zawarła w 1956 r. z kolegą ze studiów. W lipcu 1957 urodziła córkę Joannę, a w styczniu 1959 córkę Elżbietę.

Ze względu na stan zdrowia, już jako emerytka, przeniosła się do córki, do Gdańska. Zmarła 3 lutego 2023, pochowana na Cmentarzu Garnizonowym w Gdańsku.

Kiedyś w Gubinie ...

Lata 60-te. Pochód 1 Majowy na ulicach Gubina.

Czesław Fiedorowicz

Przejście graniczne Gubinek w Sękowicach

Przejście graniczne Gubinek w Sękowicach.

To przejście graniczne, jest typowym przykładem inwestycji zrealizowanej przez oddolny nacisk grupy mieszkańców walczących o poprawę rozwiązań komunikacyjnych.

Od chwili objęcia funkcji burmistrza Gubina w 1990 roku, mieszkańcy Gubina z ulicy Wyspiańskiego (dziś nie pamiętam już nazwisk) regularnie przychodzili do Urzędu Miasta, by zaprotestować przeciw ciągnącym się kolejkom aut, szczególnie TIR-ów od koszar, albo i dalej aż do przejścia granicznego na ulicy Chopina. Bo niestety wówczas nie tylko auta osobowe ale i wszystkie TIRy przekraczały granicę w mieście. Tam odbywały się długotrwale odprawy w firmach spedycyjnych i kontrole, a liczba 16 tysięcy samochodów dziennie na przejściu granicznym nie była rzadkością. Na początku lat 90-tych życie miasta przez niekończące się kolejki aut do przejścia było sparaliżowane, dostrzegał to każdy, a szczególnie burmistrz, dojeżdżający do Gubina każdego dnia z Zielonej Góry, wtedy jeszcze ulicą Waszkiewicza, a

dziś Kresową. Kolejki zaczynały się co najmniej od "Bala" (skrzyżowanie Kresowej z ul. Dolną w Komorowie - dop. red.) . Dla rady miast pierwszej kadencji był to jeden z priorytetów. Pewnie w stenogramach z sesji zapisanych jest wiele stron wypowiedzi radnych na ten temat. Dociekliwi badacze przeszłości mogą odnaleźć interpelacje radnych, ich pytania, by dociec kto najbardziej o to walczył.

Musiałem szukać rozwiązania. Znalazłem dwa. Pierwszym był już opisany parking dla samochodów TIR przy stacji paliw Hortex, do powstania którego przekonałem braci Horoszkiewiczów: Edwarda i Andrzeja. A drugim pomysłem było przyszłe przejście Gubinek i obwodnica Gubina.

Ten mój pomysł na parking u Horoszkiewiczów, utworzony o dziwo przy ich sprzeciwie, był niespotykanym rozwiązaniem, bo nigdzie na polskich granicach nie było podobnego. Bez pomocy dyrektora Antoniego Klimka z Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, nigdy by nie powstał. W 1990 byłem krótko jego szefem i ta znajomość pomogła w realizacji zadania, oznakowania łamiącego prawo o ruchu drogowym ale skutecznie porządkującego ruch na ciągu drogowym do przejścia.

Oczywiście moim marzeniem była budowa nowego przejścia dla ruchu tranzytowego poza miastem i ewentualna obwodnica miasta.

Posłowanie w Sejmie RP od 1993 roku i od tegoż roku funkcja prezesa Euroregionu "Sprewa-Nysa-Bóbr" było dla tego pomysłu przesądzające.

Euroregion wykreował potrzebę nowego mostu na Nysie Łużyckiej, a ja, jako poseł przekonałem ówczesnego Wojewodę Zielonogórskiego, prof. Marina Eckerta do wsparcia tej inicjatywy. Następnie rozpocząłem działania by na wszystkie sposoby przekonać "Warszawę". Tu były potrzebne podwójne działania. Najpierw wpisanie na listę polskich priorytetów nowego przejścia granicznego na Nysie, uzyskanie pozytywnej opinii Polsko-Niemieckiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej (byłem i nadal jestem jej jedynym członkiem, nieprzerwanie od powstania w 1991 roku aż do dziś), następnie przekonanie resortu odpowiedzialnego za drogi i komunikację do przygotowania umowy między Polską, a Niemcami o budowie nowego mostu, dróg dojazdowych i przejścia granicznego.

Wielkim zwolennikiem tego rozwiązania komunikacyjnego był Olgierd Miadzielec zielonogórskiego oddziału Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych. Olgierd Miadzielec był absolwentem tego samego Liceum Ogólnokształcącego w Gubinie, które ja ukończyłem w 1977 roku. Spotkanie na zjeździe absolwentów w Gubinie w 1995 roku z okazji nadania imienia Bolesława Chrobrego i 50 lat istnienia szkoły, bardzo pogłębiło nasze relacje i zbudowało porozumienie nie tylko w koleżeńskiej sferze wspomnień ale i wspólnych

przedsięwzięć.

Dyrektor Miadzielec natychmiast przystąpił do prac koncepcyjno-projektowych, planując obwodnicę Gubina i oczywiście przejście graniczne. Musieliśmy rozstrzygnąć wspólnie z ministerstwem w którym miejscu zostanie ulokowany most graniczny. Były trzy wskazania. Pierwszym, najkorzystniejszym dla ministerstwa był Żytowań i nowa droga przez las. Ten wariant wydawał się najtańszym. Jeszcze wtedy nie było decyzji o finansowaniu inwestycji, choć wiadomym źródłem miał być fundusz Pharre CBC, finansujący transgraniczne projekty polsko-niemieckie. Ten wariant był mało korzystny dla Gubina, bo tuż przed wjazdem do miasta, miała być droga w kierunku Drzeńska Wlk., a dalej do Żytowania, po istniejącej do dziś drodze leśnej. Rozwiązanie to zablokowało wojsko, uznając wtedy, że Gubin zawsze pozostanie garnizonem, a droga miała przebiegać tuż przy tak zwanej "prochowni" (tuż za płotem stacji pomp, dziś nazywanej stacją uzdatniania wody) czyli składzie amunicji na potrzeby jednostek stacjonujących w Gubinie.

W Urzędzie Miasta pewnie pozostała korespondencja w tej sprawie i można znaleźć nazwiska tych mundurowych, świadczące o wyobraźni zarządzających wojskiem i ich strategicznej wyobraźni. A przecież rząd SLD-PSL już wkrótce, w latach 1996-1997, rozpoczął wyprowadzania wojska z Gubina...

Pomysł wariantu "żytowańskiego" upadł i rozpoczęliśmy wizytację nowych miejsc na przejście graniczne na Nysie Łużyckiej. Kolejnym był Gubinek. Tam do dziś są przyczółki mostu, który w planach militarnych Układu Warszawskiego miał swoją strategiczną pozycję. Układ przestał istnieć, a Polska zgłosiła akcesję do NATO. To był dla naszego resortu bardzo frapujący pomysł, bo właściwie gotowa droga dojazdowa, jeśli obwodnica miasta - to relatywnie krótka. Polska strona ten wariant skwapliwie zaakceptowała i tak powstała koncepcja przejścia granicznego Gubinek. Wielu zainteresowanym wydawało się , że kwestie lokalizacji mamy już przyjętą, stworzono dokumenty na szczeblu centralnym, dla Warszawy brzmiało to dobrze, bo skoro inicjatywa przejścia pochodziła od burmistrza Gubina, wiadomo gdzie leży Gubin to przejście w okolicy wsi Gubinek, będzie też łatwe do znalezienia na mapie. Pamiętajmy, że dziś znany każdemu kierowcy system GPS, dopiero w 1995 roku zaczął być powszechnie testowany w świecie, bo wtedy uzyskał pełną sprawność operacyjną. W dokumentach DODP, w Urzędzie Wojewódzkim i w ministerstwie transportu zapisano Gubinek. Takie też były tytuły wniosków o dofinansowanie budowy przejścia granicznego i obwodnicy ze środków na współpracę polsko-niemiecką Phace CBC.

Pierwszy miał tytuł : Budowa przejścia granicznego w Gubinku z obwodnicą Gubina na kwotę 7 800 000 euro, a drugi Modernizacja dróg krajowych nr

274 i 275 stanowiących dojazd do przejścia granicznego w Gubinku na kwotę 9 700 000 euro. Formalnie oba zadania były przypisane do dwóch różnych transz pomocy przedakcesyjnej. Pierwszy do Phare CBC ' 94, a drugi do Phare CBC '95.

Trzeba przypomnieć przy tej okazji, że wówczas w UE walutą było ECU (od Euroean Currency Unit czyli Europejski System Monetarny) . Od 1 stycznia 1999 ECU zostało zamienione na EURO w relacji 1 ECU = 1 EUR. Choć formalnie banknoty i monety EURO weszły do obiegu dopiero 1.01. 2002 roku.

Ponieważ środki na budowę przejścia i układu drogowego przekazała Unia Europejska w ramach przedakcesyjnej i bezzwrotnej pomocy dla Polski to użycie w tytule projektów "Gubinek" przesądziło o nazwie przejścia granicznego, mimo jego ostatecznej lokalizacji na południe od Sękowic, czyli nawet nie od strony Gubinka, a kolejnej wioski na północ od Sękowic.

Warto na chwilę prześledzić proces dochodzenia do decyzji finansowej na te dwa zadania związane z Gubinkiem.

W Polsce utworzono w ramach ministerstwa spraw wewnętrznych, instytucję o dość dziwnej nazwie Władza Wdrażająca Program Współpracy Przygranicznej Phare (WWPWP), której szefem był Ryszard Grabowski. Władza Wdrażająca (bo takiego skrótu wtedy używaliśmy), powołała kilkunastoosobowe gremium decyzyjne, (dziś ma to nazwę komitetu monitorującego), reprezentujące 4 województwa szczecińskie, gorzowskie, zielonogórskie i jeleniogórskie. Ten komitet podejmował decyzje o przyznaniu środków finansowych. Jako prezes Euroregionu "Sprewa-Nysa-Bóbr" i poseł zasiadałem w tym gremium od chwili powstania przez kilkanaście lat.

Nie ukrywam, że miałem istotny wpływ na decyzje finansowe ale warunkiem powodzenia było drużynowe zgranie. Wielkiego wsparcia udzielał wojewoda zielonogórski prof. Marian Eckert, a w Urzędzie Wojewódzkim dyrektor wydziału infrastruktury wspomniany Antoni Klimek, no i bardzo w przygotowanie tych wniosków zaangażował się "gubiński" Olgierd Miadzielec z niezwykle kompetentną kadrą Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych.

Na posiedzeniu komitetu zespół zielonogórski był najbardziej zgrany. Urząd Wojewódzki reprezentował wicewojewoda z PSL Jan Suchowacki . My z Olgierdem Miadzielcem wszystko wcześniej solidnie przygotowaliśmy, a wicewojewoda miał tylko potwierdzić, że dokumentacja i podmioty są gotowe do realizacji zadań. Co tez było zgodne z prawdą. Nie było wtedy udziwnionej "badziewnej" punktacji, która dziś daje pole manipulacji przy ocenie projektów. Wszystkie wnioski projektowe były rzetelnie omawiane, a decyzje zapadały drogą konsensusu. Wtedy odnieśliśmy niespotykane na skalę ogólnopolską sukcesy pozyskania środków unijnych bo uzyskane kwoty były porównywalne

z całym budżetem miasta Gubina. Z puli środków Phare CBC '94 i Phare CBC '95 uzyskaliśmy 17, 5 mln euro na Gubinek i układ drogowy do przejścia oraz 3,3 mln na słynną oczyszczalnię ścieków w Gubinie. Na marginesie; ze smutkiem przeczytałem wydawnictwo gubińskie z okazji 20-lecia polsko-niemieckiej oczyszczalni Gubin-Guben w której kompletnie pominięto podstawowe informacje i fakty historyczne jej powstania. A przecież wystarczy tylko prawdę pisać ...

Czyli w tamtych latach Gubin na budowę kluczowej infrastruktury dla miasta uzyskał rekordową pomoc unijną jakiej już chyba nigdy nie uzyska.

Teraz muszę wyjaśnić jak doszło do ulokowania przejścia "Gubinek" w Sękowinach.

Kiedy gotowa była idea budowy mostu i przejścia granicznego w Gubinku, niemiecka strona i wójt gminy Gubin Edward Aksamitowski wyrazili swój sprzeciw. Jakież to było zdziwienie w Warszawie, że planowane przejście graniczne Gubinek jest na terenie innej gminy niż miasto Gubin. Dzwonił do mnie wówczas wiceminister transportu by wyjaśnić nieporozumienie. Bo przecież potrzebne były uzgodnienia w dwóch planach zagospodarowania miasta Gubina i gminy Gubin. To oczywiście było jeszcze przed decyzjami o przyznaniu środków finansowych przez Władzę Wdrażającą.

Edward Aksamitowski wskazał na Sękowice. Nie chcę dochodzić dlaczego akurat w tym miejscu, ale potrzebne były natychmiastowe decyzje, bo DODP planowało już obwodnicę, miasto Gubin zmieniło swój plan zagospodarowania, wojsko tym razem nie zgłosiło sprzeciwu ale wymusiło budowę wiaduktu na drogę czołgową (został zbudowany i istnieje do dziś), przecież wojsko nigdy miało Gubina nie opuścić zgodnie z dalekosiężnymi planami militarnymi...

Gmina wiejska Gubin wskazała stanowczo to miejsce. Uczciwie muszę też napisać, że swój sprzeciw dla tej lokalizacji wyraziła nagle strona niemiecka, która uznała, że to jest za blisko ich strefy przemysłowej, a ponadto "zapaliła się im lampka" zaplanowania przy okazji obwodnicy Guben i budowy nowej drogi od przejścia do Cottbus. Zatem miejsce za wsią Schlagsdorf było dla nich znacznie korzystniejsze. Generalnie moja inicjatywa nowego przejścia granicznego i mostu na Nysie Łużyckiej była kluczowym argumentem.

Nigdy nie analizowałem przebiegu obwodnicy Gubina i obwodnicy Sękowic i terenu przejścia Gubinek w Sękowicach pod kątem byłych właścicieli gruntów na których wybudowano drogi i infrastrukturę przejścia. Wiem na pewno, że sprytny polski prawnik, którego nazwisko jest znane w Dyrekcji Dróg w Zielonej Górze, a nawet w dzisiejszej GDDKiA miał z jakiegoś źródła wiedzę o centralnych inwestycjach drogowych, skwapliwie odkupił za bezcen od większości rolników, właścicieli grunty na których została zbudowana

obwodnica i przejście Gubinek. Potem sam żądał od Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych zapłaty za grunty z przebitką 700 razy wyższą od ceny rynkowej. Procesy sądowe z tym prawnikiem trwają chyba do dziś. Później weszła specustawa, która uregulowała wartość nieruchomości pod inwestycje strategiczne.

Ze smutkiem muszę napisać, że prawie nikt mi nie wierzył, że ta obwodnica, nowe przejście graniczne i pieniądze na te zadania są możliwe. Powtarzano, że to część kampanii polityka Fiedorowicza, który obiecuje przysłowiowe "gruszki na wierzbie". Pamiętam, jak kiedyś do mnie, burmistrza Gubina, przyszedł rolnik mieszkaniec gminy Gubin, który nie sprzedał cwaniakowi prawnikowi ziemi, tylko dostał godziwą cenę od DODP. Bardzo się wzbogacił i chciał na starość za ta kwotę kupić mieszkanie w Gubinie na Kosynierów. Nie sprzedał, bo uwierzył burmistrzowi, tak wtedy mówił.

Z uśmiechem wracam do tamtych lat, bo nawet Andrzej i Edek Horoszkiewiczowie nie uwierzyli w nowe przejście i obwodnicę, a Stefan Chlebny założył się ze mną o skrzynkę alkoholu, że mi się to nie uda. Potem kombinował, że to była tylko butelka. Ale tę butelkę w siedzibie PTTK postawił.

Kiedy już było uzgodnione miejsce budowy przejścia w Sękowinach, wskazane przez wójta Aksamitowskiego, wojewoda prof. Marian Eckert poinformował mnie o istotnych problemach geologicznych. Wszystko przebiegało w takim tempie, że nie zbadano podłoża wskazanego miejsca. Okazało się, że na części tego terenu jest kurzawka czy też inne niedogodności geologiczne.

Miał ogromne obawy co do zasadności lokalizacji i decyzji pozwolenia na budowę, bo to się wiązało ze wzrostem kosztów.

Zwołał naradę z udziałem wszystkich posłów i senatorów województwa zielonogórskiego. Nie było wszystkich, ale też nikt poza mną nie miał wiedzy o tym przedsięwzięciu. Wojewodzie chodziło o to by jakieś gremium, nazwijmy je publicznym albo politycznym, zaakceptowało tę kluczową inwestycję w województwie. Tylko ja z posłów byłem wtajemniczony w rzeczywiste problemy. To były inne czasy, bo wojewoda był z SLD, a ja posłem z opozycyjnej Unii Wolności ale w merytorycznych sprawach pragmatycznie osiągaliśmy idealne porozumienie. Najważniejsza była sprawa.

Ta inwestycja dla Zielonogórskiego była swoistym oknem na Niemcy, Brandenburgię przez Nysę Łużycką.

Wojewoda wskazał dwie lokalizacje ale przedstawił argumenty przesądzające za tą która została ostatecznie wybrana. O tych problemach z gruntem nic nie wspomniał. Formalnie zebrani posłowie zaakceptowali na

tym zebraniu tę lokalizację i mniemam, że dokument ten został dołączony do teczek opisujących przygotowanie inwestycji przejścia granicznego Gubinek. Bo choć wówczas wskazywał wojewoda lokalizację przejścia w okolicy Sękowic to nazwa Gubinek nie budziła wątpliwości.

Oczywiście przy okazji tej inwestycji pojawiły się problemy z jej realizacją. Potrzebne były dodatkowe środki, bo koszty wzrosły, a to niemieckie służby graniczne zażądały bardzo rozbudowanej infrastruktury kubaturowej, bo trzeba było ponieść dodatkowe koszty prac przygotowawczych. I znów na mnie spadło zadanie pozyskanie milionów z budżetu państwa już w rządzie AWS-UW. Nie było łatwo.

Ogromne problemy z wykonawcami. Przejście Gubinek było przedmiotem mojej troski przez dwie kadencje sejmu. Setki dni, otwieranie zamkniętych drzwi, niezwykłe poświęcenie. Niemal większe niż przy oczyszczalni. Przejście graniczne Gubinek oddano do użytku dopiero 6 kwietnia 2003 roku. Wówczas ponownie rządziło SLD. Słowem, podczas otwarcia, nie powiedziano o moim heroicznym zaangażowaniu. Tak jakby powstało bez mojego zaangażowania. Słowem nie podziękowano wicewojewodzie lubuskiemu Wojciechowi Woropajowi , który z ramienia Urzędu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, a potem w Gorzowie Wlkp. formalnie nadzorował to zadanie. Nikt z rodziny, znajomych, nigdy tam nie znalazł pracy. Nie napisano do dziś słowa dziękuję za to nadludzkie poświecenie. A do tego parę razy przy przekraczaniu przejścia jako jego pomysłodawca i "ojciec chrzestny" zostałem porządnie przetrzepany przez pograniczników. Jednemu z nadgorliwych nawet powiedziałem, że pracuje tu tylko dlatego, że to przejście wymyśliłem i doprowadziłem do jego powstania.

Zapraszamy do udziału w konkursie

Proszę odpowiedzieć na pytanie: Kto, gdzie (Ziemia Gubińska) i z jakiej okazji postawił ten pamiątkowy kamień?

Prawidłową odpowiedź nagrodzimy upominkiem.

Odpowiedzi można nadsyłać na adres: SPZG ul. 3 Maja 2 lub mail: stepil@o2.pl. Czekamy na prawidłowe odpowiedzi.

Redakcja

Christian Hirte

O sprawie pisał w poprzednim numerze biuletynu Zenon Pilarczyk. Był uczestnikiem międzynarodowej konferencji, która odbyła 13-14 października 2022 r. w Guben. Poniżej artykuł niemieckiego uczestnika konferencji z Muzeum w Brandenburgu.

Dawne Muzeum Miejskie w Guben i losy jego zbiorów. Raport z dotychczasowego stanu badań

W ramach projektu "Utracone zbiory brandenburskie" Brandenburskie Stowarzyszenie Muzeów prowadzi badania nad wojennymi stratami muzealnymi. Projekt ten obejmuje również muzea z terenu dawnej Nowej Marchii należącej dziś do Polski, a także Gubin ze swoją starówką, leżącą po wschodniej stronie Nysy niedawna los zbiorów z Gubina był zupełnie nieznany. Dzięki zaangażowaniu w tę kooperację polskich koleżanek i kolegów z Muzeum Narodowego w Poznaniu (MNP) już dzisiaj możemy powiedzieć o wiele więcej odnośnie do losów tej kolekcji. Dlatego jest dla nas szczególnie ważne, by złożyć dyrektorowi MNP panu Tomaszowi Łęckiemu podziękowania za gotowość współpracy, jak również pani dr hab. Joannie Minksztym za jej badania nad zbiorami etnologicznymi muzeum oraz pani Renacie Sobczak-Jaskulskiej, która przekazała nam wyniki prac badawczych nad historycznymi płytami piecowymi,

Mieszczaństwo Guben wzbogaciło się głównie dzięki przemysłowi włókienniczemu. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w m.in. otwartym w 1913 r. Muzeum Miejskim, które jako pierwsze w całej Brandenburgii uzyskało siedzibę w budynku wyniesionym specjalnie do tego celu. Architekt miejski Johannes Römmler zainspirował się przy tym Markisches Museum w Berlinie. Środki przeznaczone na budowę pochodziły głównie z darowizn mieszkańców. Również bogate zbiory muzeum w sporej części ufundowali sami mieszczanie.

Z lat 1914 i 1928 posiadamy szczegółowe opisy ekspozycji Muzeum Miejskiego w Guben sporządzone przez Maxa Kuttera, ówczesnego dyrektora placówki (dotyczy wcześniejszego muzeum zlokalizowanego w budynku obok kościoła farnego - Haupt und Stadt Kirche - dop. redakcji). Około 200 fotografii obiektów i widoków wnętrz znajduje się w "Katalogu marchijskich muzeów regionalnych". Obydwa rodzaje źródeł uzupełniają się wzajemnie. Fotografie ilustrują opisy, a te z kolei umiejscawiają eksponaty w narracyjnych kontekstach wystawy. Na tej podstawie można stwierdzić, iż kolekcja z Guben

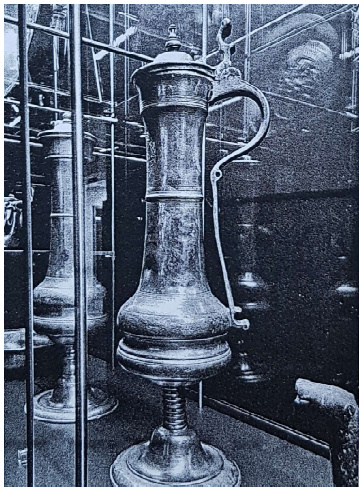

Dyrektor muzeum w Guben Max Kutter z jednym z dzbanków rajcowskich ok. 1935. Z prawej - ten sam dzbanek w Muzemu w Poznaniu.

posiadała zasadniczo profil lokalny, a główny punkt ciężkości położony został na okres XVIII/XIX wieku. Zbiory archeologiczne natomiast obejmowały głównie znaleziska z ówczesnego obszaru powiatu gubeńskiego.

Muzeum przetrwało zacięte walki o miasto wiosną 1945 r. w stanie niemal nienaruszonym. Dziś w jego miejscu znajduje się izba regionalna, szerzej znana jako Izba Muzealna Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Jest to także miejsce przechowywania jedynego zachowanego eksponatu ze starej kolekcji - znalezionego w Guben w 1904 roku fragmentu czaszki tura leśnego opatrzonej oryginalną etykietą muzeum. (gdzie to mamy?) Znalezisko to zostało przekazane do izby przez anonimowego mieszkańca Gubina.

Losy zbiorów gubeńskich były wielokrotnie przedmiotem spekulacji i domysłów. Badacz regionalny Albert Bauer twierdził, że w latach 70. odnalazł kierowców transportów w którym pod koniec stycznia 1945 wywieziono eksponaty muzeum do zamku Gorzanów koło Bystrzycy Kłodzkiej na Śląsku. Od tamtego czasu wielokrotnie cytowano ten scenariusz. Jednak Bauer nigdy nie przedstawił żadnych dowodów na poparcie swoich słów. Poza tym, w obliczu szybkiego posuwania się Armii Czerwonej byłoby w tym czasie za późno na ewakuację zbiorów na Śląsk. Zamek Grafenort w oczywisty sposób nie był nawet przewidziany jako miejsce docelowe ewakuacji, przede wszystkim z powodu, iż od końca marca 1945 był użytkowany jako filia obozu koncentracyjnego Groß-Rosen.

Posiadamy natomiast pewne informacje o innej drodze ewakuacji zbiorów. Według notatki pochodzącej z ko 1949 r. na przełomie lat 1942/43 około 70

skrzyń było przetransportowanych do pałacu w Cossar/Kosierzu ok. 36 km na wschód od Gubina. Okazało się, że ta ewakuacja objęła tylko część obiektów szczególnie cennych lub bardziej znaczących dla historii miasta. Zbiorów ceramiki prehistorycznej, ze względu na jej ilość, prawdopodobnie wcale nie udało się ewakuować. Także przedmioty wielkogabarytowe jak np. meble z pewnością pozostały w muzeum. Z drugiej strony nie można wykluczyć, że w transporcie do Kosierza ewakuowano także zasoby archiwum miejskiego lub innych instytucji.

Armia Czerwona zajęła Kosierz 16 lutego 1945 r. Wieś podobno przetrwała wojnę w znacznym stopniu nienaruszona, natomiast w tamtejszym pałacu swoją siedzibę ulokowała komendantura radziecka. Już latem 1945 roku wojsko polskie przejęło administrację na tym terenie. Jego zadaniem było m.in. zabezpieczenie zastanych dóbr kultury, lecz szczegóły tej działalności nie są znane. W spisach inwentaryzacyjnych Muzeum Narodowego w Poznaniu nazwa miejscowości Kosierz pojawia się jednak równie rzadko jak w publikacjach Muzeum Archeologicznego, a spisy przyjęć obiektów są do dziś jedynymi źródłami, dzięki którym możemy prześledzić losy tych zbiorów. Już w 1945 r. zabezpieczono w poznańskim Muzeum Archeologicznym prehistoryczne i wczesne eksponaty z kolekcji w Guben i ujęto je w księgach inwentarzowych. Pośród nich mogły się znaleźć oryginalne, scytyjskie wyroby ze złota odkryte w Vettersfelde (obecnie Witaszkowo), które były wystawiane w dziale archeologicznym gubeńskiego Muzeum Miejskiego. Innym znaczącym eksponatem w kolekcji był skarabeusz z Sadersdorfu (obecnie Sadzarzewice).

W księgach inwentarzowych Muzeum Narodowego w Poznaniu, o czym świadczą informacje znane nam z badań dr hab. Joanny Minksztym, odnotowano w 1945 roku przynajmniej trzy daty przybycia transportów z przedmiotami z Gubina. Przyjęte wówczas obiekty cechujące się dobrą jakością i w dobrym stanie zachowania zabezpieczono bezpośrednio w Gubinie lub Jablonów przewieziono do Poznania poprzez punkty zbiorcze w Krośnie Odrzańskim i Jablonowie.

Nastawa ołtarza z Szydłowa (MNP P 8) mogła zostać przeniesiona do Lubska przez członków stacjonującego w Gubinie 11 Pułku Piechoty Wojska Polskiego. W Lubsku swoją kwaterę miał sztab tego pulku, znajdował się tam też punkt zbiorczy dla dóbr kultury. Stamtąd nastawa trafiła do Poznania. Poznańskie Muzeum Wielkopolskie (późniejsze Muzeum Narodowe) przejęło w 1945 r. także część archiwum miejskiego Guben, a następnie przekazano te zbiory do Archiwum Miejskiego w Poznaniu, skąd w 1953 trafiły do Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. W 1965 r. nastąpiło przekazanie, 237 dokumentów z Zielonej Góry do Brandenburskiego Głównego Archiwum

Krajowego w Poczdamie. Wśród nich znalazł się m.in. akt lokacyjny Gubina z 1235 roku.

Pozostałe w muzeum w Gubinie fragmenty kolekcji były przez dłuższy czas narażone na niekontrolowany dostęp. Jak pisze Maria Rutowska prawdopodobnie przez trzy lata (1945-1948) plądrowano bogate zbiory muzeum w Gubinie. Z początkiem lat 50. zwiedzający zastali w muzeum już tylko zdewastowane resztki muzealiów. Jerzy Czabator wspomina: "Po latach pamiętam, że w bocznych pomieszczeniach sal wystawowych znajdowała się duża ilość pudełek i innych opakowań z eksponatami poukładanymi na regałach. W pomieszczeniach wystawowych panował bałagan trudny do opisania, na ścianach sal wystawowych nie było juz eksponatów, jedynie w niektórych miejscach zachowały się ślady ich brutalnego zrywania. Na trzecim piętrze (obecnie Izba Muzealna) znajdowały się porozrzucane kołowrotki, ręczna tkalnia i różnego rodzaju sprzęty domowego użytku".

Jeszcze w 1949 r. istniał plan "zreorganizowania" muzeum w Gubinie. Najpóźniej jednak w 1952 r. sprawa jego "likwidacji" była już przesądzona. Likwidacja ta odbyła się na drodze przekształcenia funkcji budynku muzeum. W 1959 roku otworzono tu punkt handlowy gminnej spółdzielni rolniczej (Wiejski Dom Towarowy - otwarty przez Gminną Spółdzielnię "Samopomoc Chłopska" w Gubinie - dop. red.). Nim rozpoczęto niezbędne prace nad przebudową, resztki zbiorów zostały zabezpieczone przez muzea z Poznania. Do Muzeum Narodowego trafiła pewna liczba urządzeń użytkowych, będących częściowo w złym stanie (np. MNP E 1656 i nast.).

Podobnie w latach 1956 i 1957 Muzeum Archeologiczne odebrało dostawę znalezisk archeologicznych z zasobów gubeńskich. Pozostała, brakująca część zapewne uległa zniszczeniu. Resztki skorup, jak nazywano urny, zakopano na podwórku muzeum. Stoły i meble zabrało wojsko, a czego nie zdołano wynieść, porąbano na opał.

Badania podjęte przez Joannę Minksztym wykazały około 300 przedmiotów związanych z Gubinem, które znalazły się w Muzeum Narodowym w Poznaniu. Na drodze porównań z historycznymi fotografiami udało się jednoznacznie przyporządkować szereg obiektów do dawnych zbiorów gubeńskich, które, jak wspomniano, miały w przeważającej części charakter lokalny. W przypadku egzotycznych eksponatów, np. "andaluzyjskiego" pucharu szklanego (MNP Rz 1258). szwedzkiego kandelabra (MNP E 932) czy saskiego "kufla na miód" (MNP Rz 615) przyporządkowanie tych obiektów do zbiorów Muzeum Miejskiego wydaje się jednak wątpliwe.

Jednakowoż w przypadku zbiorów, które trafiły do Muzeum Narodowego w Poznaniu możemy mieć do czynienia z różnymi miejscami pochodzenia

eksponatów. Oprócz przedmiotów z Muzeum Miejskiego w Gubinie, w zbiorach MNP znajduje się także dzbanek liturgiczny na wino pochodzący z miejscowego kościoła (MNP Rw 960). Należy się także liczyć z faktem, że do Poznania trafiły również przedmioty pochodzące ze zbiorów prywatnych. Udokumentowany jest m.in. dzbanek pochodzący z kolekcji wyrobów cynowych gubińskiego fabrykanta - producenta pasów napędowych Eduarda Kietzke (MNP Rw. 959). Pośród dzieł sztuki o różnej wartości artystycznej pozostawionych przez przedsiębiorcę branży tekstylnej Ericha Wolfa z Guben, szczególnie zaś z jego świetnego zbioru porcelany, nie zidentyfikowano dotychczas żadnego przedmiotu. To samo dotyczy miejskich zbiorów dzieł sztuki liczących głównie niemieckie obrazy z XIX wieku. Za zaginiony uznaje się również ewakuowany do Guben z Muzeum Transportu i Budownictwa w Berlinie zbiór wielkoformatowych modeli kolei. A zatem, przy identyfikacji i poszukiwaniu zbiorów z Guben jest jeszcze dużo pracy do wykonania.

Fragment z publikacji pt. "Przemieszczanie dóbr muzealnych na polsko-niemieckim obszarze kulturowym jako skutek II wojny światowej" Museumblatter - mitelungen des Museumverbandes Brandenburg" Potsdam październik 2022, praca zbiorowa.

Kiedyś w Gubinie ...

Restauracja "Lindengarten"

Lokal "Lindengarten" Theodora Fettke stał niegdyś na terenie dzisiejszego parku w rozwidleniu ulic gen. W. Sikorskiego i Batalionów Chłopskich. Szczycił się największą w prowincji salą balową na 3000 miejsc. Był jednym z siedemnastu lokali zaliczanych do grupy znanych lokali górskich i ogrodowych Guben w 1927 roku. Dziś w tym miejscu pozostał po restauracji fragment fontanny, która kiedyś stała w restauracji (*obok na fotografii*).

Jolanta Olszewska - dyrektor PM nr 3

Rubinowy jubileusz "żółtego przedszkola"

"Czterdzieści lat minęło to piękny wiek, czterdzieści lat i nawet jeden dzień. Czy na drugie tyle musimy przygotować się ? Zobaczymy któż to wie".

Tak to się zaczęło…

Historia naszego przedszkola jest nierozerwalnie związana z historią Gubina lat 80 - tych. Był to czas historycznie burzliwy, ale także pełen ważnych decyzji i wielu cennych inicjatyw. Harmonijny rozwój poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, stabilizacja rynku pracy, aktywizacja zawodowa kobiet, wyż demograficzny, rozbudowa osiedla Emilii Plater były czynnikami sprzyjającymi budowie naszego przedszkola. W tym okresie na terenie całego kraju powstały setki takich samych obiektów. Był to projekt szwedzki realizowany z gotowych elementów nadający się do szybkiego montażu. Przedszkole to mimo wielu perypetii w okresie jego budowy i oddania do użytku jest obiektem solidnym, jego walorami są duże, jasne sale z zapleczami sanitarnymi oraz dużym funkcjonalnym placem zabaw.

Planowane oddanie do użytku wyznaczono na dzień 1 września 1982 r. i dlatego dokonano już wcześniej naboru dzieci do "trójki". Jednak rzeczywistość okazała się inna. Oficjalne otwarcie i praca w przedszkolu rozpoczęły się dopiero 1 lutego 1983 r. Można powiedzieć, że pierwszy rocznik naszych przedszkolaków miał od początku pod tzw. "górkę". Zapisali się do "trójki", ale pół roku wędrowali po różnych placówkach (Dom Żołnierza, Przedszkole nr 1 i 2). Była to pierwsza szkoła życia dla najmłodszych, a także bardzo utrudniona praca pedagogiczna dla nauczycielek. Mimo trudności zadania edukacyjne realizowały dobrze, o czym świadczy dobra ocena wystawiona już w pierwszym roku działalności przez wizytator panią Janinę ZAREMBĘ słynącą ze swojej surowości. Przez pierwsze 10 lat przedszkole było przedszkolem 4-ro oddziałowym, ale gdy wprowadzono zapis o powszechności wychowania przedszkolnego dla 6- cio latków i wystąpiły trudności lokalowe w SP-2 powstały jeszcze 2 oddziały tz. zerówkowe.

W historii przedszkola należy wyróżnić trzy okresy działalności

W pierwszym okresie od chwili powstania do 1989 r. przedszkole organizowało się, krzepło wpisując się na stałe w system opiekuńczo-

wychowawczy naszego miasta. Drugi okres to lata dziewięćdziesiąte do chwili obecnej. Lata 90-te to zdecydowanie inne spojrzenie na przedszkola. Transformacja ustrojowa, reforma samorządowa, przejęcie przedszkoli przez samorządy, twarde zasady ekonomii spowodowały głęboki kryzys wychowania przedszkolnego. Wówczas wiele przedszkoli w Polsce uległo likwidacji, co dzisiaj okazało się błędną decyzją. Jednak dzięki mądrości ówczesnych władz, zrozumieniu potrzeb mieszkańców Gubina i wiedzy jak ważna jest edukacja najmłodszych wszystkie przedszkola miejskie utrzymano, a opłaty dostosowano do możliwości finansowych mieszkańców, uwzględniając stopień bezrobocia.

Niemożliwe stało się możliwe, to trzeci okres w działalności przedszkola

Data 13 lutego 2017 roku z całą pewnością zapisał się na kartach historii Gubina i Przedszkola Miejskiego nr 3.

To właśnie w tym dniu dokonano symbolicznego otwarcia nowo wybudowanych trzech oddziałów przedszkolnych. Dzięki inwestycji do przedszkola przyjęto dzieci z dwóch oddziałów z SP-1 i SP-3. Rozpoczęta we wrześniu 2016 roku rozbudowa przedszkola zakończyła się błyskawicznie. Inwestycję udało się przeprowadzić szybko i sprawnie. Wszystkie prace budowlane oraz formalności związane z dopuszczeniem obiektu do użytku wykonano w ciągu trzech miesięcy. Planów nie zniszczyła nawet aura, bo przecież okres jesieni i zimy to nie czas sprzyjający budowie.

Dzięki tej rozbudowie Przedszkole Miejskie nr 3 w Gubinie powiększyło się o trzy oddziały. Powiększyło się o 75 miejsc dla dzieci. Dobudowano część od strony północno-zachodniej.

Powstały obiekt połączony jest łącznikiem z korytarzem przedszkola już istniejącego, z oddzielnym wejściem i szatnią. Rozbudowa o powierzchni użytkowej ok. 500 m2 została zaprojektowana w technologii tradycyjnej o konstrukcji murowanej. Architektura rozbudowy nawiązuje do architektury części istniejącego już budynku. Warto przypomnieć, że wykonawcą projektu był inż. Krzysztof Fleszer. Wykonawcą zadania była firma MALBUD T. Kuriata i M. Ważeliński Sp. j. (Sulechów).

W roku 2018 budynek przeszedł termomodernizację, ma zainstalowane panele fotowoltaiczne. Aranżacja i wyposażenie budynku uwzględniają najważniejsze aspekty dydaktyczne są miejscem w których dzieci świetnie się bawią, a także uczą. W placówce bardzo ważny jest podział na strefy, w których realizowane są konkretne zadania. Wszystkie zabawki i akcesoria pomagają przełamywać bariery psychiczne i kształtują w odpowiedni sposób zmysły dziecka. Podział na strefy "MALUCHA" i "STARSZAKA" uwzględnia również bogato wyposażony, przestronny plac zabaw przy przedszkolu Nowoczesne sprzęty, meble, zabawki i inne akcesoria będące na wyposażeniu

Pierwszy personel nowo otwartego Przedszkola Miejskiego nr 3. Dyrektor W. Malinowska - druga z lewej.

1984 - Pierwsi absolwenci przedszkola.

2022. Wewnątrzprzedszkolny konkursu "Mały miś poznaje kosmos".

2022 11 listopada – Święto Niepodległości.

placówki posiadają odpowiednie atesty i certyfikaty zgodne z obowiązującymi wymogami. Bogate zaplecze dydaktyczne zachęca do twórczego działania i doświadczania. Obecnie jest osiem oddziałów i do przedszkola uczęszcza 214 dzieci.

Obraz współczesnego przedszkola nie byłby pełny gdybym nie wspomniała o obecnym sposobie funkcjonowania. Uzyskaliśmy samodzielność finansową i kadrową, co zwiększyło naszą odpowiedzialność za wykorzystanie środków publicznych. Zaczęliśmy stosować na co dzień marketing, reklamę i promocję. Rozszerzyliśmy ofertę edukacyjną, poprawiamy i modernizujemy bazę przedszkolną z uwzględnieniem standardów europejskich. Bierzemy udział w proponowanych nowatorskich projektach edukacyjnych. Uczestniczymy w tworzeniu prawa oświatowego, opiniujemy programy nauczania. Od początku istnienia placówki w prowadzonej pracy dydaktyczno - wychowawczej największy nacisk kładziemy na zapewnienie dzieciom bezpieczeństwa, wszechstronnego rozwoju w atmosferze akceptacji, traktujemy każde dziecko podmiotowo i indywidualnie. Misją przedszkola jest wychowanie dziecka szczęśliwego, odpowiedzialnego, potrafiącego współdziałać w zespole, umiejącego się komunikować i rozwiązywać małe problemy - dziecka otwartego. Program wychowania przedszkolnego, który realizujemy systematycznie wzbogacamy o programy, które tworzy zespół pedagogiczny. Należy tu wymienić program adaptacyjny, "Bezpieczny przedszkolak", "Zielone przedszkole", "Edukacja regionalna", "Mały Europejczyk" czy program współpracy partnerskiej "Mosty". Rada Pedagogiczna wypracowała wiele różnorodnych form działalności, które wzbogacają ofertę, dostosowaną do aktualnych potrzeb dzieci rodziców. Sytuacje edukacyjne organizowane przez nauczycielki uwzględniają nowatorskie metody i formy pracy wychowawczo - dydaktycznej. Pozwalają one na rozwijanie własnej twórczości i zapewniają gruntowne przygotowanie do szkoły. Prowadzone są zajęcia językowe, rytmika, kółko plastyczne, ekologiczne, cykliczne spotkania z tzw. żywą muzyką (organizowane przez Lubuskie Biuro Koncertowe), spotkania teatralne. Bierzemy udział w uroczystościach patriotycznych nawiązujących do aktualnych wydarzeń w mieście i kraju, udział w różnorodnych konkursach i akcjach ogólnopolskich. Przez wszystkie lata przedszkole dopracowało się własnego stylu i charakteru. Organizujemy systematycznie zajęcia otwarte dla rodziców i studentów, festyny i pikniki, uroczystości rodzinne, kiermasze, warsztaty plastyczne i zawody sportowe. Bierzemy czynny udział w życiu miasta, aktywnie uczestniczymy w korowodach, przeglądach artystycznych. Współpracujemy z placówkami oświatowymi na terenie miasta, gminy i powiatu.

Wiele uwagi poświęcamy na współpracę z rodzicami, którzy zawsze byli

naszymi partnerami i sojusznikami w procesie wychowania i edukacji dzieci. Aktywne włączanie rodziców w życie przedszkola owocuje: wspieraniem i wspomaganiem naszych inicjatyw, szczególnie tych, związanych z poprawą estetyki przedszkola czy organizowaniem wszystkich uroczystości przedszkolnych. My też staramy się im zrewanżować, dzieląc się naszą wiedzą pedagogiczno -psychologiczną. Organizujemy spotkania z różnymi specjalistami z zakresu zdrowia, żywienia i rozwoju dzieci. Aby to wszystko zrealizować i osiągnąć sukces pedagogiczny i dydaktyczny należy posiadać wysoko wykwalifikowaną kadrę pedagogiczną, i taki zespół pracuje w Przedszkolu Miejskim nr 3. Zespół ambitny, kreatywny, nowatorski z wysokimi umiejętnościami zawodowymi, ciągle doskonalący wiedzę i warsztat pracy. Uczestniczący w różnorodnych formach doskonalenia zawodowego. Nauczycielki dzielą się swoją wiedza, są organizatorkami konferencji, warsztatów i spotkań z ciekawymi ludźmi. Praca dla nich stanowi nie tylko obowiązek, ale jest ich pasją. Jednym z dodatkowych zadań przedszkola jest monitoring losów absolwentów. Możemy stwierdzić z satysfakcją, że potencjał rozwojowy dostrzeżony i właściwie wspierany już w przedszkolu owocuje dalszymi sukcesami w szkole. Wśród absolwentów są uczniowie Szkoły Muzycznej I i II stopnia, wychowankowie rozwijają się plastycznie i teatralnie, są laureatami olimpiad i konkursów przedmiotowych. W 95% kontynuują naukę w szkołach wyższych, natomiast pierwsi absolwenci to już czterdziestolatkowie, którzy mają pierwsze sukcesy zawodowe i rodzinne. Zdarzają się przypadki, że swoje dzieci przyprowadzają do tzw. "swojego przedszkola" i dopiero wówczas widać upływający czas.

"Jubileusz 4o-lecia przedszkola to bardzo ważna chwila dla nas wszystkich. Dostrzeganie czasu jest cudownym darem dojrzałości. W przedszkolu zmagamy się z zadaniami, które nie tylko wymagają czasu, ale i wiedzy. Z codziennych radości dzieci budzi się nasza siła".

Dzięki zaangażowaniu wszystkich pracowników udało się stworzyć przez te 40 lat przedszkole takie, jakie widzimy dzisiaj, wrażliwe na potrzeby dzieci, przyjazne, kolorowe, nowoczesne, otwarte na nowe.

Długa jest lista wszystkich tych, którzy na trwałe zaznaczyli się na kartach historii, którzy tworzyli, rozwijali i wspierali "Żółte przedszkole". Nazwiska wielu z nich widnieją w kronikach zgromadzonych w archiwum przedszkolnym.

Opracowała: mgr Jolanta Olszewska-dyrektor Przedszkola Miejskiego nr 3

Edmund Rodziewicz
e_rodziewicz@poczta.fm

Muzykalna Ziemia Gubińska do 1945 r.

Gubin(Guben) od wieków był ważnym ośrodkiem handlowym ,który znany był m.in. z uprawy winnej latorośli, bartnictwa czy manufaktur tekstylnych. Odgrywał również znaczną rolę w dziedzinie kultury, w tym też i muzyki. Już w XIV wieku klasztor gubiński uczył ludzi, którzy zdradzali talent muzyczny, m. in. gry na skrzypcach, fujarce czy trąbie(dudach). Około 1450 roku istniał w Gubinie chór kościelny. Z ramienia miasta i kościoła działali w XVI wieku w dziedzinie muzyki-kantor, organista oraz trębacz. Muzyka w tym czasie przeżywała rozkwit. Dużą rolę w tym odegrał powstały w 1563 roku serbołużycki kościół. W 1580 roku kantor miejski o nazwisku Franz Wulf, ogłosił okólnik dotyczący spraw muzycznych. W jednym z artykułów porządku rzemieślniczego z 1587 roku , mówi też o miejskim urzędzie muzykantów, na których spoczywał obowiązek uczenia chętnych gry na instrumentach muzycznych. W tym okresie rozwija się również kultura muzyczna w serbołużyckich wsiach regionu gubińskiego. O rozwoju kultury muzycznej w tych wsiach świadczy np. fakt, że z Groß Breesen(na wprost Buderose-Budoradz) pochodził znany kompozytor Johann Crüger- autor wielu pieśni luterańskich.

Johann Crüger.

W Gubinie w latach 1660-1680 następuje silniejszy rozwój życia muzycznego. Pojawia się kantor ze Schola Gubinensis, kompozytor Krzysztof Peters-autor pierwszego gubińskiego śpiewnika o tytule "Andasch-Cymbeln". Od 1689 roku w okręgu gubińskim funkcjonował cech muzykantów ludowych. Powstał z inicjatywy serbołużyckich i niemieckich muzykantów. Gubińscy muzykanci ludowi połączyli się najpierw z serbołużyckimi muzykantami, mieszkającymi na terenie gubińskiego powiatu sądowego oraz we wsiach

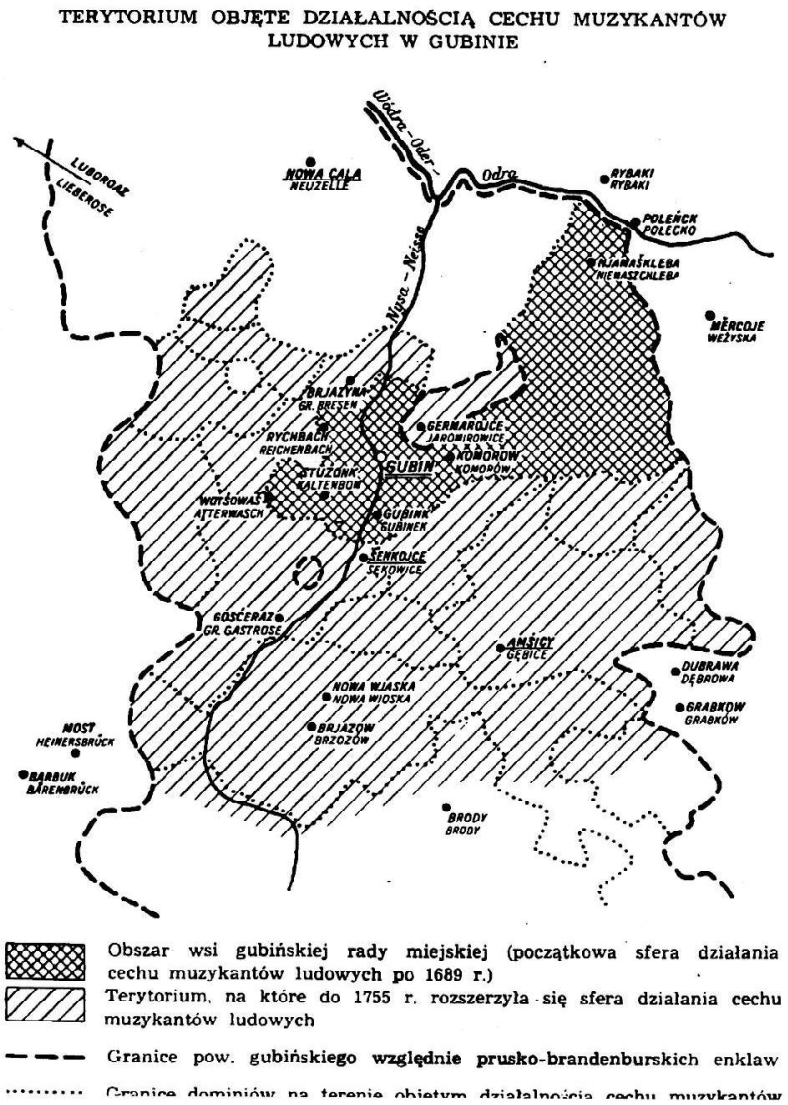

Obszar działania cechu muzykantów ludowych.

płacących podatki do kasy miejskiej: Gubinek, Komorów, Niemaszchleba i innych.

Muzykanci ludowi utrzymywali się z gry na instrumentach muzycznych(skrzypce, dudy, fujarki), a także z wykonywania rzemiosła lub uprawy gruntu. W tym okresie poza Gubinem mieszkało 37 muzykantów ludowych, m. in. w Brzozowie, Nowej Wiosce, Jaromirowicach, Niemaszchleba. Tworzyli oni zazwyczaj muzykancką parę, po dwóch muzyków grających na dudach i skrzypcach lub fujarce. Wykonywane melodie były oparte na prastarych serbołużyckich tradycjach. Kulturalne i muzyczne tradycje wsi serbołużyckich były jeszcze w tym okresie mocne oraz nietykalne dla samej ludności wiejskiej. Wpływ mieszczańskiej (niemieckiej) kultury muzycznej nie był początkowo zbyt silny na okoliczne wsie, chociaż w Gubinie zaczął stopniowo przybierać na sile. Gubiński cech muzykantów ludowych był najstarszym stowarzyszeniem w Dolnych Łużycach ,które propagowało tradycje kulturalne i muzyczne ludu wiejskiego. W regionie gubińskim przetrwały na długo różne stare serbołużyckie tradycje, jak np. połączone z muzyką i tańcami zwyczaje żniwne, odpustowe itp. Jednak w I. połowie XIX wieku stare serbołużyckie cechy muzykantów ludowych przestały istnieć. W mieście Guben w XVII wieku żył Johann Franck(1618-1677).Był niemieckim politykiem, prawnikiem, poetą lirycznym i kompozytorem około 40 pieśni religijnych, hymnów oraz psalmów. Piastował też funkcję burmistrza Guben. Na jego cześć wzniesiono tablicę na południowej ścianie kościoła farnego. W Miejskim Kościele Głównym (dzisiejszy kościół farny)działał jako kantor Christoph Peträus-kompozytor ponad 40 pieśni kościelnych. Ściśle współpracował z Johannem Franckiem-burmistrzem miasta. W XVIII i XIX wieku do rozwijającego się gospodarczo i kulturalnie miasta nad rzeką Nysą, przybywało dużo różnych muzyków i kantorów. Niektórzy działali twórczo do końca swego życia, a inni widzieli tu odskocznię do rozwoju swojej dalszej kariery w wielkich miastach. Z Gubinem związana jest postać Johanna Friedricha Schrötera - polskiego i elektorskiego trębacza, oboisty Saskiego Pułku hrabiego Brühla. Tu w mieście Guben urodziła się jego córka Corona Schröter (1753-1788)-sopranowa śpiewaczka i kompozytorka pieśni oraz jego syn Johann Samuel Schröter(1753-1788) - pianista i kompozytor. Ponadto senior

Corona Schröter.

rodu miał jeszcze syna Heinricha(1766-1804), który był skrzypkiem oraz córkę Marie Henriette- śpiewaczka. Wszyscy otrzymywali pierwsze lekcje muzyki od swego ojca, a później zajmowali się karierą muzyczną w różnych miastach europejskich.

W 1874 roku na wyspie w Guben wybudowano Teatr Miejski, który stał się centrum życia muzycznego w mieście. Ponadto funkcjonował miejski Kościół Główny oraz sala koncertowa w Domu Strzeleckim na wyspie.

Około 1900 roku w mieście działało 21 stowarzyszeń śpiewaczych. W 1908 roku powstało "Stowarzyszenie Przyjaciół Muzyki", którego zadaniem było organizowanie koncertów publicznych. Natomiast w 1913 roku utworzono "Towarzystwo Filharmoniczne". W Teatrze Miejskim odbywały się wspaniałe

Koncert jazzowy w teatrze.

koncerty, występowały różne zespoły muzyczne, soliści oraz prezentowano różnorodne formy muzyczne, m.in. operetki czy muzykę jazzową.

W ogrodzie Schützenhaus na wyspie odbywały się koncerty wokalne m. in. chóru "Gesangverin"(mieszany chór) czy też "Liedertafel"(chór męski).Koncerty te miały docenić piękno przyrody. Śpiew miał rozweselić serce człowieka w czasach ,gdy toczyła się I wojna światowa. Ponadto odbywały się promenadowe koncerty orkiestry miejskiej. Ciekawy koncert symfoniczny odbył się 14 marca 1921 roku, z którego całkowity dochód przeznaczony został na potrzeby członków orkiestry teatralnej, ponieważ sytuacja ekonomiczna

miejskich muzyków była niezwykle trudna i pilnie muzycy potrzebowali pomocy finansowej. W dniu 20 sierpnia 1921 roku w Sali Schützenhaus wystąpił w roli dyrygenta Johann Strauss II (syn Edwarda Straussa), prowadząc gubeńską teatralną orkiestrę smyczkową.

Było to nielada wyzwanie dla teatralnych muzyków ,aby stworzyć "subtelną muzykę, która odstrasza troski, wygładza zmarszczki oraz dodaje odwagi i radości życia". Tak pisała o tym koncercie gazeta gubeńska. W pawilonie muzycznym w Schützenhaus na wyspie, często koncertował gubeński zespół

Zespół kameralny Wolf-Kutschan-Orchestra.

kameralny Wolf-Kutschan-Orchestra ze skrzypkiem Erichem Röhn, który później został koncertmistrzem Berlińskiej Orkiestry Filharmonicznej.

W mieście do 1945 roku funkcjonowało wiele pięknych restauracji, które posiadały ogrody i duże sale. Odbywały się w nich liczne koncerty i zabawy taneczne. W restauracji Friedrichshöhe odbywały się popularne koncerty kwiatowe jak np. Koncert Kwiatów Bzu. W restauracji Kaisergarten występował zespół Wolf, Gubener Sängerbund pod dyrekcją Franza Zierau, który był kompozytorem, organistą i kantorem w ówczesnym Kościele Miejskim. Był bardzo uzdolnionym muzykiem, organistą, który za pomocą różnych barw dźwięku w organach i stosowaniu różnych rejestrów instrumentu, imponował słuchaczom mistrzowską swoją grą. Zmarł w 1931 roku i został pochowany na ówczesnym Cmentarzu Wschodnim(dzisiaj Cmentarz Komunalny). W regionie gubeńskim do 1945 roku działały również

Męska Grupa Śpiewacza w Gemersdorf.

zespoły muzyczne jak np. Kapela muzyczna w Sachsdorf (Chęciny) czy też Męska Grupa Śpiewacza w Gemersdorf (Jaromirowice), która w 1939 roku obchodziła 80-lecie swej działalności

W Gemersdorf w restauracji E. Ritzhaupt w każdą środę można było potańczyć lub posłuchać dobrej muzyki.

W wielu wsiach odbywały się kiermasze odpustowe. Przedwojenna mieszkanka wsi Starzeddel (Starosiedle) Charlote Bertrand z d. Kirchen,

Odpust w Starosiedlu 1927 r.

tak wspomina kiermasz odpustowy:

"Największą uroczystością w Starosiedlu były kiermasze odpustowe, które odbywały się około 10 września. Na odpust zapraszano krewnych z bliska i daleka. Odpust trwał dwa dni, podczas gdy w innych miejscowościach tylko jeden. Działo się tak dlatego, gdyż Starosiedle było niegdyś celem pielgrzymek do figury św. Małgorzaty - opiekunki przyszłych matek. Przedwojenny odpust został połączony z dorocznym jarmarkiem, na którym można było kupić towary m.in. tekstylne. Stawiano jarmarczną budę, czasami kilka, były też karuzele i huśtawki. O godz.15.00 w sali u Lehmanna w niedzielę odpustową, zaczynała się zabawa taneczna, która kończyła się nie wcześniej niż nazajutrz o 5-6 rano. Kapela muzyczna z Chęcin przygrywała do tańca. W restauracji Lehmanna tańczono przy muzyce prawie każdej niedzieli (podczas postu nie wolno było tańczyć). Na zabawy taneczne przychodziła także młodzież z Jasienicy, Jałowic, Gębic oraz z innych pobliskich wiosek" - Tłumaczenie Józefa Dolata.

Tragiczne wydarzenia z 1945 roku zmieniły losy wyspy i jej pięknych zabudowań (Teatr Miejski, Dom Strzelecki, restauracja "Parkowa" z pawilonem tanecznym) oraz zniszczyły Kościół Miejski (fara gubińska), a także pozbawiły miasta Gubina licznych przedwojennych restauracji.

Ruiny Teatru Miejskiego w 1945 roku.

Życie kulturalne, muzyczne, po 1945 roku zamarło i odradza się powoli do chwili obecnej. Czy kiedyś powstanie na wyspie taki teatr oraz czy odrodzi się gubińska fara? To czas pokaże, bo tylko on goi bolesne rany.

Bibliografia:
1.Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka-rocznik XVI (1961) Nr 3
2.Wiadomości Gubińskie Nr12 - Z Ziemi Gubińskiej, Muzykalny Gubin
3.Gazeta Rodzinnych Stron (1998-2008) -Lonni Fürste, tłumaczenie Józefa Dolata
4.Gubener Zeitung 1901-1922
5.Wikipedia

Hanna Bilińska-Stecyszyn

Tam dobre serca mają

"Gdzie słyszysz śpiew, tam idź, tam dobre serca mają ...". Tego wierszyka nauczyła mnie mama. Był czymś w rodzaju jej życiowego credo. Gdyby przyszło jej żyć w trochę późniejszych czasach, z pewnością śpiewałaby w zespole Gubińskie Łużyczanki!

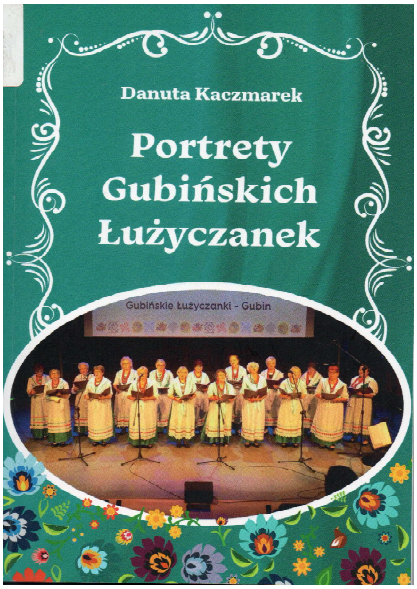

Należała do działającego przed laty w Gubinie Chóru Seniora. Wiele spośród Łużyczanek tam właśnie zaczynało swoją przygodę ze śpiewem. W książce "Pelunia" pisałam: "W pewnym sensie kontynuuje tradycje tego chóru obecnie działający, kierowany fachową ręką Danuty Kaczmarek, zespół śpiewaczy Gubińskie Łużyczanki (...). Dzięki swej opiekunce chór się rozwija, bierze udział w przeglądach i konkursach, odnosi sukcesy, otrzymuje nagrody i odznaczenia, koncertuje, współpracuje z Seniorenchor z Guben, nagrywa płyty."

Ta opiekunka to założycielka, dyrygentka i kompozytorka zespołu Danuta Kaczmarek i właśnie ukazała się jej książka (promocję miała w styczniu 2023 r.) pt. "Portrety Gubińskich Łużyczanek" - bogate kompendium wiedzy o śpiewających paniach w wieku senioralnym. Zespół działa przy Gubińskim Domu Kultury. Obecny jego skład to, jak dowiedziałam się z "Wprowadzenia" dr Magdaleny Pokrzyńskiej z UW, osiemnaście osób.

Książka Danuty Kaczmarek zawiera wykaz najważniejszych nagród i odznaczeń oraz kalendarium zespołu, ale przede wszystkim jej treścią są biogramy obecnych i byłych członkiń grupy, które czyta się jak interesującą powieść fabularną czy raczej zbiór opowiadań o ich losach.

Działalność - popularnego nie tylko w Gubinie - zespołu trwa już prawie dwadzieścia trzy lata (powstał w 1999 r.). W ciągu tych lat na kartach dziejów grupy przewinęło się ok. 40 muzykalnych pań - "Portrety" zawierają 39 biogramów. Autorka kreśli je z czułością i szacunkiem, opierając się na wspomnieniach spisanych przez członkinie chóru, i uzupełniając je własnymi refleksjami i

dopowiedzeniami.

W wielu miejscach książka Danuty Kaczmarek przypomina gawędę o minionych czasach. Życiorysy Łużyczanek zawierają sporo wspólnych wątków. Jednym z nich jest niełatwe życie bohaterek tych opowieści, trudy dnia codziennego, często problemy materialne czy rodzinne. Sportretowane panie mają za sobą długie lata ciężkiej pracy, ale także wiele z nich może pochwalić się pasją społecznikowską i działaniami na rzecz drugiego człowieka. Najstarsze w zespole seniorki doświadczyły też w dzieciństwie okropności wojny, przymusowej emigracji, tułaczki, biedy pierwszych powojennych lat. Gdy czyta się ich wspomnienia, niejednokrotnie można uronić łzę wzruszenia - ale także poczuć podziw dla ich dzielności, radzenia sobie z problemami, życiowej mądrości i zaradności, wreszcie: radości z życia i umiejętności cieszenia się każdym dniem, a zwłaszcza dniami spotkań, prób i koncertów zespołu.

Wszystkie bohaterki łączy oczywiście jeden, najważniejszy wątek: zamiłowanie do śpiewania i występów scenicznych. Nie mają - prócz szefowej Gubińskich Łużyczanek - wykształcenia muzycznego, lecz są muzykalne i od dziecka były "śpiewające". Miłość do muzyki wyniosły z domów rodzinnych, w większości ich rodzice śpiewali, grali amatorsko na różnych instrumentach, śpiew i muzyka towarzyszyły rodzinnym spotkaniom, wiejskim uroczystościom, ludowym zabawom. Rodziło to marzenia o zdobyciu wykształcenia muzycznego, lecz warunki materialne nie pozwalały na ich spełnienie. Członkinie zespołu w większości przypadków mogły swoje marzenia zrealizować dopiero na emeryturze, po odchowaniu dzieci i wnuków (dla wielu z nich, już owdowiałych, przygoda ze śpiewem to także najlepszy lek na samotność). Mają wreszcie czas dla siebie, a dzięki śpiewaniu wciąż czują się młodo i sprawnie.

Gubińskie Łużyczanki to zespół amatorski, ale bynajmniej nie amatorszczyzna! Począwszy od strojów (ten ludowy uszyty został wg stroju łużyckiego podpatrzonego w muzeum w Jänschwalde), poprzez śpiew i liczne występy - to prawdziwe artystki. W repertuarze mają nie tylko piosenki ludowe, ale i własne utwory autorskie. Śpiewają w altach i sopranach, mają zajęcia z emisji głosu, na próbach uczą się prawidłowego oddychania i "rozgrzania", uczestniczą w specjalnych warsztatach, poszerzają swoją wiedzę teoretyczną i praktyczną, dążąc do jak najlepszego wykonawstwa. Nad tym wszystkim czuwa kierowniczka zespołu, dyscyplinując panie (wiele z nich o tym wspomina) i dbając o właściwy poziom ich śpiewu. Podziwiam ją, bo zapanowanie nad tyloma przedstawicielkami płci pięknej, z których każda jest przecież odmienną osobowością, na pewno nie jest łatwe! Ale Danuta Kaczmarek oddała im swój czas i serce i wciąż zaraża swoją pasją. Panie także w swoje działania wokalne (ale i twórcze - np. pisanie tekstów) wkładają dużo serca i wrażliwości. Bo "gdzie śpiewają, tam dobre serca mają"…

W wypowiedziach śpiewających seniorek przebija wdzięczność i radość ze wspólnych spotkań, ploteczek przy kawie podczas przerwy w czasie prób, duma z osiągnięć i wielu nagród, z udanych koncertów i wyjazdów na liczne przeglądy i festiwale. Współpraca z Gubińskimi Łużyczankami to z pewnością przygoda ich życia.

Wśród sylwetek zaprezentowanych w książce nie pominięto również tych członkiń, które z różnych przyczyn, przeważnie zdrowotnych, musiały zrezygnować z uczestnictwa w zespole - lub odeszły już na zawsze do krainy wiecznego śpiewu. Im także autorka poświęca wiele ciepłych słów, prezentując ich drogi życiowe, z empatią wspominając ich dokonania, zasługi, poczucie humoru, towarzyskość.

Gubińskie Łużyczanki, jak zaświadczają ich biogramy, w większości nie są gubiniankami z urodzenia. Wskutek rodzinnych powiązań i perypetii trafiły tu przed laty - i zakorzeniły się. Dziś są obywatelkami nie tylko Gubina, ale i Europy. Mają liczne kontakty sceniczne i towarzyskie ze śpiewającymi seniorami z Guben, a Gubin/Guben to przecież obecnie euromiasto. Tego euromiasta zespół Gubińskie Łużyczanki jest wspaniałą wizytówką.

Danuta Kaczmarek, "Portrety Gubińskich Łużyczanek", Gubin 2022

2022. Uczestnicy i pracownice Domu Dziennego Pobytu z wizytą w Izbie Muzealnej SPZG.

Urszula Kondracik
kula41@o2.pl

Sentymentalna wizyta

W 2022 roku upłynęło 77 lat od Konferencji Wielkiej Trójki (Harry Truman, Józef Stalin, Winston Churchill) w Poczdamie, na której m. in. wytyczono granicę Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Oddano w zarząd Polsce część terytorium III Rzeszy zwanym Ziemiami Odzyskanymi. Podczas Konferencji podjęto także decyzję w sprawie wysiedlania Niemców z obszarów Polski, Czechosłowacji i Węgier. W warunkach 1945 roku usuwanie Niemców odbywało się dwutorowo: przez zorganizowane wysiedlenie oraz tworzenie warunków skłaniających Niemców do opuszczenia terytorium Polski.

W 1945 wysiedlono Niemców m. in. z terenu Gubina i okolic. Były to wielkie tragedie dla tych ludzi, bowiem pobudowali tu domy, mieszkali od pokoleń. Mieli tu swoich bliskich pochowanych na cmentarzach. Postanowienia "Wielkiej Trójki" były nieodwracalne. Wysiedleńcy przenosili się do Guben i w jego okolice oraz w głąb Niemiec. Z tamtego pokolenia właściwie nikt nie żyje. Żyją natomiast krewni, którzy wspominają tamte czasy i interesują się historią. Losem ich zainteresował się 15-letni Tymoteus - kolejny potomek rodziny Linke. Zaczęło się od lekcji historii w szkole, gdzie omawiano temat związany z II wojną światową m. in. powojennym wysiedlaniem jego rodaków za Odrę i Nysę Łużycką.

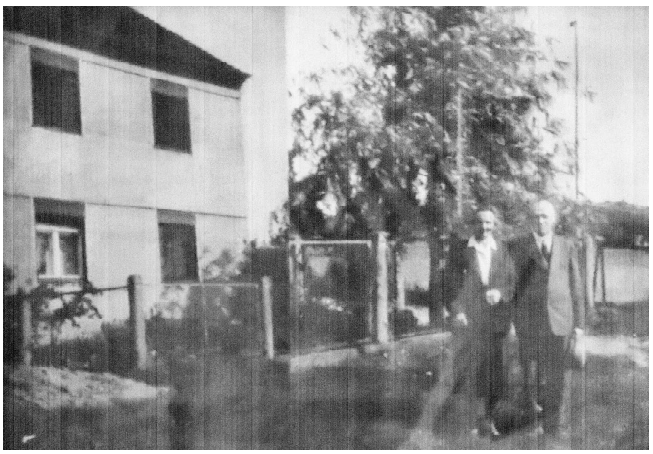

Franz i Klara Linke przed domem wybudowanym w 1920 r. przy dzisiejszej ul. Sobieskiego.

Tymoteus zaczął wypytywać o przodków swoich żyjących dziadków: Manfreda (urodzony w 1947 r. w Bernburgu) i

babcię Karin (urodzona w 1952 r. w Wittenbergii) Klugmann. W pomoc zaangażowała się jego mama Nicole, a córka Klugmannów - rocznik 1986.

Wspomnienia odżyły. Tymoteus dowiedział się, że pradziadkowie Nicole: Franz i Klara Linke na początku 1920 roku w ówczesnym Guben pobudowali z cegły piętrowy dom mieszkalny przy ul. Buderoserstrasse nr 66 - nazwa pochodząca od wsi Budoradz, a obecnie Jana Sobieskiego nr 2. Jak wspominają dziadkowie Tymoteusa - ich rodzice przy okazji każdych świąt wspominali dom w Gubinie, tęsknili za tym miejscem, ale po pewnym czasie pogodzili się z rzeczywistością.

W takich okolicznościach rodzina Klugmannów (dziadkowie, córka i wnuk) postanowili działać. Chcieli zobaczyć dom zbudowany w Gubinie i poznać jego właścicieli. Nicole napisała maila do burmistrza Bartłomieja Bartczaka i umówiła się z nim na spotkanie. Burmistrz pomógł ustalić lokalizację domu i skontaktować się z jego mieszkańcami. Nocole uważając, że sprawa może być wrażliwa, mimo upływu, lat w sposób taktowny - przed wizytą - zwróciła się listownie do obecnych właścicieli o możliwość spotkania.

W liście pisze, że jej babcia Lidia Linke w Gubinie spędziła szczęśliwe lata. W ogrodzie uprawiała szparagi. Dziadek Franz (członek Związku Pszczelarzy w Guben) miał trzy rodziny pszczół, które zbierały nektar z kwitnących drzew owocowych, których było bardzo dużo. W ogrodzie znajdował się kurnik. Gdy po zakończeniu wojny w 1945 roku zostali przymusowo wysiedleni, zostawili cały dorobek życia łącznie z pamiątkami (obrazy, zdjęcia, listy itp.). Na terenie Niemiec zaczęła się wędrówka: najpierw Radis i Wittenbergia - do domu dziadka Nicole, następnie do Bernburg, Falkenberg, a na końcu Lutherstadt Wittengerg, gdzie rodzina mieszka od lat sześćdziesiątych. Dziadek nie mógł znaleźć sobie miejsca, tęsknił za rodzinnymi stronami. W latach pięćdziesiątych wrócił i zamieszkał w Guben. Często chodził nad Nysę i spoglądał na wschód w kierunku swojego domu. Dziadkowie - jak pisze Nicole - nie rozmawiali zbyt wiele o minionych czasach. Cierpieli, ponieważ nagle utracili dorobek swojego życia. Nicole pisze, że zawsze była zbyt "mała", a później zbyt "młoda" aby móc czegoś się więcej dowiedzieć. Gdy pytała rodzinę o ich historię mówiono, że nie ma sensu wspominać albo "Och, zostaw to!". Gdy dorastała, tym bardziej nie dawała im spokoju. Jej ojciec Manfred jednak zdołał przekonać swoją matkę, a jej babcię, aby pojechać do Gubina sprawdzić czy dom jeszcze stoi. W 1996 roku Lidia Linke przyjechała z synem (maż jej zmarł w 1980 r.) zobaczyć swój dom i spotkać się z jego właścicielką, Kazimierą Gronikowską (+1997 r.). Ze względów na zaszłości historyczne miała obawy czy zostanie dobrze przyjęta. Nie wiedziała, że Gronikowscy do Gubina przyjechali właśnie z Niemiec, z robót przymusowych i ze względu na znośne warunki jakie tam panowały, stosunek do Niemców nie był wrogi. Nie wiązali oni polityki nazistowskiej ze zwykłymi obywatelami Niemiec, którzy również

Rodzina Klugmanów i córki Państwa Gronikowskich - Urszula (druga z lewej) i Zofia (pierwsza z prawej).

byli ofiarami skutków wojny.

Nicole interesowały pamiątki po rodzinie. Niestety, nic nie pozostało. Po 1945 roku w tym domu zamieszkiwała rodzina Jaskólskich, która w 1952 r. wyjechała z Gubina w poznańskie, a na ich miejsce wprowadziła się rodzina Gronikowskich i nie zastała żadnych pamiątek.

Po tych wstępnych przygotowaniach do "sentymentalnej podróży" spotkanie doszło do skutku 19 listopada 2022 r. Przyjechali przedstawiciele trzech pokoleń rodziny Linke: Manfred z żoną, córką Nicole i wnukiem Tymoteusem. Była to wzruszająca chwila i dla gości i gospodarzy, który wczuli się w tę sytuację. Przecież podobne losy spotkały Polaków na Wschodzie, którzy po wojnie zmuszeni zostali zostawić swoje pokoleniowe majątki, groby przodków i jechać w nieznane. Wielu z nich przyjechało na Ziemie Odzyskane, na ziemie opłakiwane przez ich poprzednich mieszkańców. Rozmowy toczyły się przy kawie i cieście przygotowanym przez właścicielkę domu Zofię Melerowicz (córkę Gronikowskich), a wspierał je świetny tłumacz - znający historię II wojny - pan Sylwester Klimowicz. Uroczy, skromny Tymoteus z uwagą przysłuchiwał się rozmowom. Myślę, że wykorzysta to spotkanie, by opowiedzieć o nim na lekcji historii w swojej szkole.

Byłam uczestnikiem spotkania, przebiegało w bardzo przyjemnej atmosferze, a w dobie dzisiejszej techniki, strony wyraziły chęć utrzymywania kontaktów, wymieniając się numerami telefonów i mailami.

Jerzy Czabator

Klasztor Benedyktynek w Gubinie

"Klasztor przed Gubinem" - tak nazywano założony w roku 1157 na zachodnim brzegu Nysy, na wysokości Wyspy Teatralnej klasztor benedyktynek. Podobno założycielem był cesarz Barbarossa. Położenie obiektów klasztornych było bardzo korzystne, gdyż w bezpośrednim sąsiedztwie krzyżowały się dwa ważne szlaki komunikacyjne - szlak wodny oraz lądowy z zachodu na wschód.

"Klasztor jest najwyraźniej jeszcze starszy niż nasze miasto, a jego wyraźnie ustalona struktura wskazywała, iż był ośrodkiem kultury w czasie kiedy powstawał zbliżony kształtem do prostokąta rynek miejski oraz pierwsze domy na jego obrzeżach"- pisze gubeński historyk Karl Gander. Zabudowa klasztorna około roku 1800 kojarzyła się z budowlami charakterystycznymi dla majątków ziemskich. Jednym z budynków klasztornych był mały gotycki kościół, którego oś w sposób nietypowy przebiegała z północy na południe.

K. Gander opisuje czterowiekową historię klasztoru następująco: "Dzięki darowiznom, testamentom i transakcjom ziemskim klasztor objął w posiadanie wiele dóbr, które terytorialnie sięgały po wioskę Barenklau na zachodzie, po Mielno i niemal po Brody na południu i prawie po Neuzelle na północy". W tamtym czasie do klasztoru, należały, choć może nie wszystkie naraz 34 wsie. W roku 1429 nie obwarowane przedmieście zachodnie wraz z klasztorem zdobyli husyci, którzy go następnie spalili. Potem zajęli resztę miasta. Gdy życie wróciło do normy, klasztor odbudowano. W 1479 roku król czeski Maciej zatwierdził przejście klasztoru pod protektorat rady miejskiej. Wtedy jego majątek zaczął się stopniowo kurczyć - przechodził pod zastaw, a później był sprzedawany - dodaje Gander.

W roku 1564 umarła ostatnia mieszkanka i jednocześnie przełożona klasztoru, Margaret von Werdeck. Od tamtego czasu obiekt przestał pełnić funkcję religijną.

W latach 1562-1676 w pomieszczeniach klasztornych funkcjonowała warzelnia soli morskiej, którą przywożono statkami ze Szczecina. Po roku 1676 działał już tylko skład solny. W roku 1876 Gubin wraz z całymi Dolnymi Łużycami przeszedł w panowanie pruskie. Od tamtego momentu handel solą odbywał się tylko w ilościach hurtowych. Tak było do 1868 roku, kiedy zupełnie zaprzestano handlu solą w dawnym klasztorze, który wraz z okolicznymi

Przedmieście Klasztorne. Zdjęcie z 1880 roku. W głębi kościół, z prawej budynek sądu w Guben.

domami nad brzegiem Nysy przeszedł w posiadanie miasta. W dotychczasowym składzie solnym urzędował sąd rejonowy. Budynek sądu rozebrano 1874 r., a na jego miejscu zbudowano nowy, który od 1880 roku do dziś służy mieszkańcom Guben jako Sąd Rejonowy.

Chociaż klasztor nie wchodził bezpośrednio w skład zabudowań miejskich, to jednak przez całe stulecia odgrywał znaczącą rolę w życiu miasta

Była to wspaniała posiadłość, w której mieszkali najwyżsi ówcześni lokalni urzędnicy państwowi.

Tutaj odbywały się również rozprawy sądowe. Teren klasztoru kojarzy się też z bardzo smutnymi wydarzeniami w historii miasta. W roku 1604 lokalni rzemieślnicy z czterech cechów otwarcie sprzeciwiali się kilku rodzinom, które zdobyły sobie bardzo duże wpływy w ówczesnej radzie miasta - tzw. rody nepotyczne. Za przywódcę spisku uznany został farbiarz Jakub Wunschwitz, którego polecono natychmiast ściąć. "W środę 21 lipca 1604 roku, o godzinie drugiej nad ranem głowa jego, ścięta ręką kata, spadła na ziemię, na plac pośrodku klasztoru - na podwórzu dzisiejszego sądu (Gander). Wunschwitz umarł jako "zbuntowany podżegacz naruszający porządek publiczny". Mieszkańcy jednak pogrzebali go z wszelkimi honorami i w bezpośrednim sąsiedztwie południowej ściany kościoła. Jego tragiczna śmierć miała odstraszyć innych przed pójściem w jego ślady.

Kościół Klasztorny oraz skwer "Klosterbusch" są znane większości urodzonych po 1945 roku mieszkańców obecnego Guben. Pozostałe miejsca

związane z życiem dawnego klasztoru zostały już tylko we wspomnieniach najstarszego pokolenia oraz w opisach historycznych.

Kto używa pojęcia "przed Bramą Klasztorną"? Dane statystyczne z około 1750 roku, kiedy Gubin znajdował się pod panowaniem saksońskim mówią, że na obszarze Przedmieścia Klasztornego stały 22 domy kryte słomą oraz 25 krytych gontem, do tego 47 stodół. Jeszcze sto lat później - około 1850 r. - panowała tu wiejska cisza oraz uczucie oddalenia od miejskiego zgiełku. Ale zaraz potem nastąpił bum budowlany. Pozostałe do tego czasu zabudowania klasztorne wraz z urzędem solnym były w złym stanie technicznym, do rozbiórki nadawał się również stary kościół klasztorny z XV wieku, który zagrażał życiu mieszkańcom i dla tego jak najszybciej musiano na jego miejscu zbudować nowy. Superintendent Schwarzszulz włączył do tego przedsięwzięcia króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, ówczesnego władcy Gubina, który nadał sprawie odpowiedni rozmach.

Oprócz wymienionych obiektów krajobraz Przedmieścia Klasztornego kształtowały małe, stojące w ogrodach, domki mieszczan, a wspomniany urząd solny do roku 1868 tworzył samodzielną gminę administracyjną na obszarze miejskim. Wszystko, co przypominało rozwiązany w 1564 r. klasztor benedyktynek, zostało rozebrane do roku 1885. Było to ostateczne pożegnanie z Przedmieściem Klasztornym. Pierwszym powstałym obiektem na terenie dawnego klasztoru był neogotycki kościół oddany do użytku w październiku 1862 r. Architektem był pochodzący z Kostrzyna Emil Flaminius (1807-1893). Budynki użyteczności publicznej w tzw. czasie cesarskim często budowano w stylu neoromańskim. Przykładem jest kolejny nowy obiekt na tym obszarze - dwupiętrowy sąd okręgowy z 1883 r., który wraz z budynkiem sąsiedniego sądu ziemskiego z tego samego roku należał do budowli reprezentacyjnych, do których zaliczał się też dworzec kolejowy oraz budynek poczty przy rynku miejskim. Później zbudowano obok sądu więzienie oraz Szkołę Ludową nr 3. Neogotycki kościół przetrwał działania wojenne, a w ostatnich latach przeszedł kapitalny remont. Z dwóch sądowych budynków do dziś zachował się tylko sąd okręgowy. On również zostaje gruntownie odremontowany.

Sąd ziemski uległ zniszczeniu podczas wojny. Zbudowaną w 1875 roku wspomnianą wyżej szkołę rozebrano po 1945. Nazywano ją również Szkołą Klasztorną. Zachowało się wiele fotografii szkolnych z tamtych lat, jednak do tej pory nie odnaleziono żadnej z bliskim ujęciem budynku szkolnego. Więzienie sądowe ocalało. Z sądowego podwórza znikły już ostatnie ogrody, a ich miejsce zajęły parkingi. Przed wschodnią ścianą obecnego kościoła stoi odrestaurowany fragment dawnego muru. Z tego miejsca podczas wykopalisk w roku 1983 odsłonięto grobowce z czasów klasztoru. O swoich niecodziennych

wrażeniach z wizyty w przedwojennym budynku dawnego i obecnego sądu okręgowego opowiadał niegdyś gubeński radca sądowy Johannes Koch: "Kto chciał tam wejść, musiał pociągnąć za starodawny dzwonek. Na dźwięk donośnie dźwięczącego dzwonka przychodził portier, człapiąc przy tym butami, co w dzieciach mogło wzbudzić uczucie strachu".

Opowiadano, że z urzędu podatkowego prowadziło podziemne przejście pod Nysą w kierunku centrum miasta. To miejsce otaczała legenda (Gazeta Gubeńska 1.06.1935).

Obszar dawnego gubińskiego Przedmieścia Klasztornego to przednia część od strony przejścia granicznego Kirchstrasse.

Do napisania artykułu wykorzystano opis "Między kościołem klasztornym, a wieżą" Gerarda Guni, oraz na podstawie publikacji "Guben - Stadt und Land vor 1945".

Guben laty ...
Most na Wyspę Strzelecką

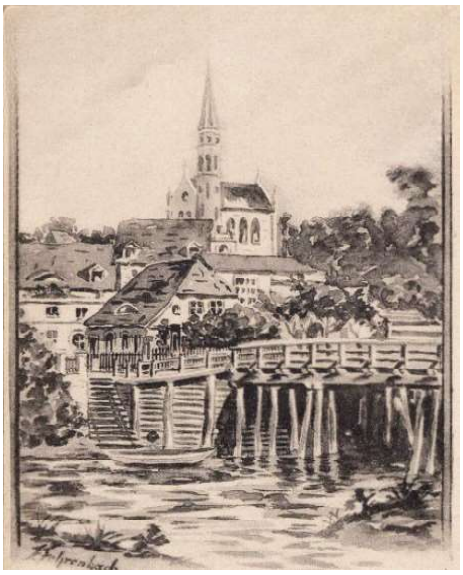

1907. Most na Lubszy - kierunek ul. Piastowska.

Stary, drewniany most został wymieniony w 1907 roku. W 1907 roku zainaugurowano budowę Jungfernbrücke. Przyczynił się on nie tylko do poprawy bezpieczeństwa i usprawnienia ruchu, ale był także upiększeniem krajobrazu miasta. Koszt w tamtym czasie wynosił 47 220 marek (według Karla Gandera). Most przecinał Lubszę i łączył Lindengraben (Chrobrego, Rossevelta) z Grüne Wiese (Piastowska), z Haagstraße (Grunwaldzka) po prawej stronie. Lubsza wpływa do Nysy za mostem. Od placu budowy barki (Kahnbaustelle - nie istnieje) do mostu Jungfernbrücke, Lubsza służyła gubeńskiej żegludze

(dokonczenie na str. 75)

Kazimiera Kędzierska

Halina i Henryk Jakubowscy zasłużeni Pionierzy Gubina

Powojenny rozwój Gubina związany był z pierwszymi osadnikami - pionierami, którzy osiedlali się i podejmowali pracę przy odbudowie miasta ze zniszczeń wojennych. Pierwsi osiedleńcy potrafili mobilizować mieszkańców do różnych przedsięwzięć, między innymi do: odgruzowywania miasta, uruchomiania zakładów pracy, sklepów i szkół. Byli mocno zaangażowani w podnoszeniu poziomu życia gospodarczego, kulturalnego i oświatowego. Dziś dziękujemy im za trud włożony w tworzeniu polskiego życia od podstaw na Ziemi Gubińskiej.

Halina Jakubowska.

Halina (z domu Falińska) i Henryk Jakubowscy należą do jednych z pierwszych osadników w powojennym Gubinie, którym to widok zniszczonego, powalonego w gruzach miasta na zawsze utkwił im w pamięci. Byli świadkami wojny i trudnych powojennych czasów. Młodzi, pełni sił i planów na przyszłość z zapałem budowali wspólnie z innymi osadnikami nową rzeczywistość.

Halina Jakubowska urodziła się w 1928 roku w Warszawie. Wspólnie z rodziną przeżyła okrucieństwo wojny. Podczas powstania warszawskiego pomagała swojej mamie przy gotowaniu posiłków i roznoszeniu powstańcom. Po upadku powstania z rodziną i cywilami, którzy przeżyli koszmar została wywieziona do obozu w Pruszkowie. Stamtąd z grupą rówieśników wywieziona do Miechowa (woj. krakowskie) do pracy u gospodarza. Po zakończeniu działań wojennych wróciła z rodziną do Warszawy. Zastali miasto w gruzach, spalone i zniszczone domy, ich mieszkanie również uległo ruinie. Widok zniszczonej stolicy spowodował, że Stanisława Falińska (mama Haliny) wraz z koleżanką zdobyła się na odwagę wyjazdu na zachód Polski. W lipcu 1945 roku przyjechała do Gubina i zamieszkała przy ul. Kołłątaja 14, sprowadzając swoją rodzinę. Pani Halina miała wówczas 17 lat. Wkrótce rozpoczęła swoją pierwszą pracę w Urzędzie

Miasta. Inspektor szkolny Józef Wieszczeczyński powierzył jej organizację przedszkola. Był to okres pełen zmian społeczno - gospodarczych, powstawały zakłady pracy, w których rodzice podejmowali pracę. Zachodziła potrzeba opieki nad dziećmi w wieku przedszkolnym, jak i przygotowania ich do podjęcia nauki w szkole. Pani Halina Falińska (Jakubowska) pierwsza w powojennym Gubinie zorganizowała grupę przedszkolaków (30 dzieci) i umieściła ich w niewielkiej salce w byłym budynku Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK) przy ul. Majdanek. Po dwóch tygodniach zmieniła lokum, na większe, w budynku przy ul. Lenino. Powstały tu już dwie grupy przedszkolne, z dnia na dzień zwiększała się liczba dzieci. Dlatego 1 lutego 1946 roku pierwszą grupę przeniesiono do okazałego budynku przy ul. Piastowskiej 20 i tu rozpoczęło działalność Przedszkole nr 1 w Gubinie, funkcjonujące do dzisiaj. Natomiast p. Halina prowadziła drugą grupę przedszkolaków do chwili wyszukania przez władze miasta drugiego obiektu. W krótkim czasie ulokowano dzieci w budynku przy ul. Słowackiego i utworzono Przedszkole nr 2 w Gubinie, kierownictwo powierzono p. Halinie. Ze względu na nieodpowiednią bazę do pracy opiekuńczo - wychowawczej przedszkole przeniesiono w 1948 roku na ul. Wiejską (Kunickiego) działające do

Oczestnicy kolonii w Niemaszchleba (Chlebowo).

dziś. Pani Halina jako młoda, ambitna kierowniczka, dobrze przygotowała bazę przedszkola do pracy z maluchami. W międzyczasie ukończyła zaocznie Liceum Ogólnokształcące w Gubinie (1949r.). Z przedszkolakami przepracowała 6 lat, w najtrudniejszym powojennym okresie. W kolejnych latach pracowała w Urzędzie Miasta w Gubinie, a po likwidacji powiatu w Urzędzie Skarbowym w Krośnie Odrzańskim. Była współorganizatorem Liceum Pielęgniarstwa w Gubinie (1962 r.), w którym pracowała na etacie sekretarki, aż do przejścia na emeryturę. Pani Halina oprócz pracy zawodowej była aktywna w organizowaniu kolonii dla dzieci i młodzieży gubińskiej. Już w 1948 roku była organizatorką kolonii w Niemaszchleba (Chlebowo). Przez następne lata współorganizowała obozy harcerskie, często pracując na etacie kwatermistrza. Za swoją sumienną, wieloletnią pracę otrzymała wiele wyróżnień i nagród resortowych.

Henryk Jakubowski urodził się w 1926 roku w miejscowości Krupiec powiat Łuck, woj. wołyńskie. W czasie okupacji hitlerowskiej w obawie przed utratą życia ze strony ukraińskich nacjonalistów, wyjechał wraz z rodziną do Sitańca koło Zamościa, gdzie zastał ich koniec wojny. Nie mogąc powrócić w rodzinne strony (zmiana granicy Polski) wyjechał wraz z rodziną na ziemie zachodnie. Do Gubina przyjechali transportem kolejowym 15 września 1945 roku, ze stacji PKP zawieziono ich do Grabic. Jednak po spędzeniu tam jednej doby, wrócili do Gubina i zamieszkali przy ul. Kołłątaja. Mieszkając w Sitańcu młody Henryk przeżył najbardziej bolesną chwilę

Prace przy odgruzowywaniu miasta (H. Jakubowski czwarty od prawej strony).

w swoim życiu, rozbrajając granat uległ wypadkowi, w wyniku którego stracił lewe oko i trzy palce u lewej ręki.

Pan Henryk rozpoczął swoją pierwsza pracę w Gubinie przy rozbiórkach zniszczonych domów i przy porządkowaniu miasta.

W 1948 roku został zatrudniony w Starostwie w Gubinie jednocześnie uzupełniając wykształcenie średnie. W 1950 roku zawarł związek małżeński z Haliną Falińską (sąsiadką z ul. Kołłątaja). Po likwidacji powiatu gubińskiego w 1961 r. podjął pracę w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krośnie Odrz. na stanowisku kierownika Wydziału Rolnictwa. Pełnił również funkcję zastępcy przewodniczącego Powiatowej Komisji Planowania, a później był jej przewodniczącym. Przez rok pracował w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krośnie Odrzańskim, a w latach 1971 - 72 w Zielonogórskich Zakładach Produkcji Betonu w Gubinie, w charakterze kierownika. W styczniu 1973 roku ponownie powrócił do pracy w administracji państwowej, obejmując stanowisko naczelnika gminy Wałowice. Po połączeniu małych gmin (1976 r.) został naczelnikiem dużej gminy wiejskiej Gubin, którą gospodarzył do czasu przejścia na emeryturę w 1990 roku.

Będąc na emeryturze nadal był aktywny w życiu środowiska gubińskiego, współtworzył z innymi pionierami Stowarzyszenie Pionierów Miasta Gubina (1995 r.). Za swoją wieloletnią pracę zawodową i działalność społeczną na rzecz

Spotkanie pracowników w Urzędzie Miasta - H. Jakubowski drugi z lewej strony.

50 - lecie pożycia małżeńskiego H i H. Jakubowskich - 2000 r.

miasta i Gminy Wiejskiej Gubin był wielokrotnie wyróżniany odznaczeniami państwowymi i resortowymi. O to niektóre: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski (1983 r.), Złoty Krzyż Zasługi (1969 r.), Zasłużony Pracownik Rady Narodowej (1973 r.), Odznaka Honorowa za Zasługi w Rozwoju Województwa Zielonogórskiego (1975 r.). Uchwałą Rady Miejskiej nr XII 66/95 z dn. 25 kwietnia 1995 roku nadano mu tytuł Honorowego Obywatela Gubina.

Halina i Henryk Jakubowscy w Gubinie przeżyli swoją młodość, tu założyli rodzinę i wspólnie wychowali syna Andrzeja (1951r.) - oficer Wojska Polskiego, mieszkający w Trzebiatowie (nie żyje), córkę Iwonę (1955 r.) - pielęgniarka na emeryturze oraz Zygmunta (1958 r.), który prowadzi działalność gospodarczą. Iwona i Zygmunt z rodzinami mieszkają w rodzinnym domu (po Falińskich) przy ul. Kołłątaja.

Państwo Jakubowscy należeli do czołówki pionierskich działaczy w mieście, którzy uczestniczyli w organizowaniu życia gospodarczego i społecznego. Z ogromną pasją tworzyli dla nas warunki dostatniego życia.

Odeszli do wieczności: Henryk 23 kwietnia 2007 roku, Halina 27 października 2014 roku, zostali pochowani na Cmentarzu Komunalnym w Gubinie.

Dziękuje p. Iwonie Kołodziejczyk za udzielenie informacji.

Julian Lewandowski
julian.viridis@wp.pl

Gubińskie pliszki

Pliszki są mniej więcej wielkości wróbla, wszystkie charakteryzują się smukłą sylwetką i długim ogonem. W kraju występują cztery gatunki lęgowe pliszek: pliszka cytrynowa (Motacilla citreola), pliszka górska (Motacilla cinerea), pliszka żółta (Motacilla flava) oraz pliszka siwa (Motacilla alba). W granicach administracyjnych Gubina jeszcze do niedawna spotykano tylko trzy ich gatunki, lecz od ubiegłego roku przybył nowy, najrzadziej występujący w Polsce. Mowa tu o pliszce cytrynowej, której liczebność na terenie Polski szacuje się na ok. 200 par lęgowych. Napiszę o tym przybyszu ze wschodu nieco więcej, gdy będę przedstawiał poszczególne gatunki gubińskich pliszek. Pliszki lubią tereny otwarte, żerują z reguły na ziemi, odżywiają się głównie pokarmem zwierzęcym, ich lot jest falisty, cechą charakterystyczną jest ciągłe potrząsanie ogonem w górę i w dół. Śpiew pliszek należy do jednych z najskromniejszych, bo składa się z mało melodyjnych ćwierknięć. Zacznijmy od najbardziej znanej, a zarazem najliczniejszej naszej pliszki, czyli pliszki siwej.

Pliszka siwa. **Fot. J. Lewandowski**

Pliszka siwa (Motacilla alba). Jest nieco większa od wróbla, lecz smuklejsza, z długim ogonem. Upierzenie z wierzchu popielate, od spodu białe, głowa z czarno-biały rysunkiem, od dzioba aż po pierś, czarny śliniak. Ubarwienie samca i samicy podobne, choć samicy mniej wyraziste. Polując na owady biega zadziwiająco szybko, jest mało płochliwa, chętnie przebywa w pobliżu ludzi. Zasiedla tereny nad wodami wolno płynącymi oraz stojącymi, również tereny w pobliżu osiedli ludzkich. W Polsce średnio liczny ptak lęgowy. W Gubinie dość pospolity, spotykany na ulicach, poboczach dróg oraz nad wszelkiego rodzaju wodami. Biegając po ziemi w poszukiwaniu owadów czy też stojąc w miejscu, nieustannie kiwa ogonem. Gatunek wędrowny, przylot: marzec

- kwiecień, odlot: wrzesień - październik. Zimuje w strefie Morza Śródziemnego, aż po Afrykę Równikową.

S. B. Jundziłł w Zoologii krótko zebranej (Wilno 1807) pisze: "pliszki wiosną razem z bocianem powracają, stąd nasze pospólstwo mniema, iż bocian na skrzydłach je przyniósł". Nazwę XVIII wieczną opisanej tu pliszki "trzęsiogonek biały" można znaleźć w dziele G. Rzączyńskiego "Auctuarium Historiae naturalis" - Gdańsk 1742. Również regionalne nazwy były podobne i zawsze odnosiły się do potrząsania ogonem np. w Księstwie Wielkopolskim chłopi nazywali ją wręcz "trzęsidupką". W Polsce pliszka siwa jest objęta ochroną gatunkową ścisłą.

Pliszka żółta (Motacilla flava). Jest najmniejszą europejską pliszką. Samiec ma wierzch ciała oliwkowy, wierzch głowy i kark popielate, na głowie biała brewka i wąs, cały spód ciała żółty, ogon czarny z białymi skrajami. Samica bardziej płowobrązowa z żółtym brzuchem. Zasiedla niżowy obszar Polski. Przede wszystkim tereny zalewowe, podmokłe łąki, pastwiska, obrzeża bagien i pól uprawnych oraz tereny ruderalne. W kraju liczny ptak lęgowy. Na terenie Gubina lęgowy, obserwowany na terenach otwartych naszego miasta oraz ogródkach działkowych. Pliszkę żółtą najczęściej zobaczymy biegającą po ziemi, bowiem nie boi się wychodzić na tereny odsłonięte, a przy tym nie kryje się przed ludźmi. Ptak na łąkach często towarzyszy pasącym się zwierzętom i to nie z jakiejś szczególnej sympatii do krów czy koni, lecz z przyczyn czysto praktycznych. Otóż żerujące duże ssaki, płoszą liczne owady, a pliszki korzystają z tego w całej rozciągłości. Takie ich zachowanie (towarzyszenie stadom bydła) było znane z dawien dawna o czym świadczą nazwy nadane pliszkom żółtym przez włościan np. wolarka, pasterka lub pastereczka. Jest bardziej towarzyska niż inne pliszki, podczas wędrówek skupia się w duże stada. Na terenie Gubina odnotowałem we wrześniu stadko liczące ok. 40 osobników. Pliszka żółta jak zresztą wszystkie pliszki, jest ptakiem wędrownym, przylot: marzec - kwiecień, odlot: wrzesień - październik. Zimę spędza nad Morzem Śródziemnym oraz bardziej na południe w strefie Afryki Subsaharyjskiej. W Polsce gatunek chroniony.

Pliszka górska (Motacilla cinerea). Ptak o smukłej sylwetce i długim ogonie. Jest podobna do pliszki żółtej, lecz samiec pliszki górskiej ma czarne podgardle, a samica białe. Ubarwienie samca jest z wierzchu popielate, od spodu żółte, skrzydła czarniawe, ogon czarny z białymi skrajnymi sterówkami. Samica jest podobnie ubarwiona, lecz jej kolory są mniej intensywne. Pliszka górska najchętniej zasiedla tereny nad czystymi rzekami i strumieniami o wartkim nurcie oraz kamienistych brzegach. W kraju ptak lęgowy, w górach jest średnio liczny, na niżu w zachodniej części kraju nieliczny lub bardzo nieliczny. W

Gubinie ptak lęgowy, spotykany nad Nysą Łużycką (Wyspa Teatralna, zrujnowany most przy ul. Piastowskiej, most kolejowy Gubin - Guben) i Lubszą (most przy rondzie Pionierów, most przy ul. Chrobrego), gdzie można go zobaczyć polującego na owady. Ze wszystkich naszych pliszek jest najbardziej związana z wodami płynącymi, zarówno tymi śródleśnymi jaki i biegnącymi przez osiedla ludzkie. Ptak wędrowny, przylatuje w marcu i kwietniu, a odlatuje we wrześniu i październiku. Zimę spędza w basenie Morza Śródziemnego, choć zdarza się, że pojedyncze ptaki próbują zimować w kraju. Dodam, że pliszkę górską zaobrączkowaną w Drawieńskim Parku Narodowym zidentyfikowano w styczniu 2019 r. w Hiszpanii (70 km na południe od Walencji), więc przeleciała w linii prostej ok. 2 tys. km. Dawną nazwę "pliszka siarczysta" znajdujemy w Zapiskach Ornitologicznych Kazimierza. Wodzickiego - Lwów 1877. W Polsce pliszka górska jest gatunkiem ściśle chronionym.

Pliszka cytrynowa (Motacilla citreola). Wielkością oraz sylwetką przypomina dobrze nam znaną pliszkę siwą. Jednakże jej ubarwienie jest bardzo efektowne. Samiec w szacie godowej ma cytrynowożółtą głowę oraz cały spód ciała z wyjątkiem białego podogonia. Wierzch ciała popielaty z czarna plamą na karku, skrzydła z dwoma białymi paskami, ogon długi, czarny z białymi sterówkami zewnętrznymi. Samica skromniej szarobrązowo ubarwiona, tylko pierś i boki głowy ma żółte. Zasiedla podmokłe łąki, bagna, turzycowiska, brzegi rzek, obrzeża zbiorników wodnych. W Polsce skrajnie nieliczny gatunek lęgowy ok.100-200 par. Na terenie Gubina jest nowym gatunkiem lęgowym, parę z jednym młodym odnotowałem w czerwcu 2022 roku. Kilka słów historii. Pliszka cytrynowa jest gatunkiem euroazjatyckim, występuje w północnej i wschodniej Europie, środkowej Syberii, Mongolii i północno-wschodnich Chinach. W naszym kraju pliszki te zaczęły gniazdować w 1994 roku w północno-wschodniej Polsce. Stwierdzona w ujściu Redy, na Bagnach Biebrzańskich, zbiorniku Siemianówka i kilku innych miejscach. Stopniowo zwiększa swoją liczebność oraz poszerza zasięg. Odnotowany lęg pliszki cytrynowej pod Gubinem jest pierwszym w obszarze woj. lubuskiego i nowym stanowiskiem w zachodniej Polsce. Ponadto jest to dopiero czwarte stwierdzenie tego gatunku w woj. lubuskim. Wcześniej stwierdzono pojedyncze samce - dwukrotnie w Parku Narodowym "Ujście Warty": 18.06.2004 i 2.06.2013 (Kajzer et al. 2004, Czechowski et al. 2016) oraz 27.04.2020 pod Sulęcinem (E. Wasylków, dane niepublikowane). Pliszka cytrynowa (jak wszystkie nasze gatunki pliszek), jest ptakiem wędrownym. Przylot: kwiecień-maj, odlot: sierpień-wrzesień. Zimuje w południowej Azji. W Polsce gatunek ściśle chroniony.

Gubin 15.02.2023

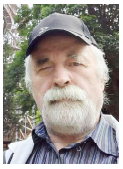

Zenon Pilarczyk
zenpil@wp.pl

Obwodnica Gubina

Są inwestycje strukturalne w każdym mieście, które mają istotne znaczenie dla jego rozwoju i dla standardu życia mieszkańców. Dla Gubina takimi inwestycjami było ujęcie wody (zrealizowane w czasach PRL), oczyszczalnia ścieków (lata 1996-1998) i drogowa obwodnica Gubina (lata 1997-1999).

Obwodnica była związana z budową nowego mostu granicznego w Sękowicach oraz budową terminalu granicznego w tej miejscowości. Terminal o kosztach budowy ok. 140 mln zł (wówczas roczny budżet miasta Gubina wynosił ok. 30 mln zł) jest największą ,,nietrafioną" inwestycją w województwie lubuskim. Nigdy nie był użytkowany zgodnie z przeznaczeniem. Po zakończeniu budowy nasz kraj wszedł do UE i obiekt ten stał się zbędny.

Fot 1. W wyniku zmiany szerokości ,,korony drogi" oraz jej parametrów musiała ulec rozbiórce b. ,,Restauracja Leśna" w Dzikowie. Jej stan techniczny nie był najlepszy. Zdjęcie przedstawia obiekt w 1939 r. Widzimy pozyskane drewno z lasu miejskiego w Gubinie. Wówczas należała ona do Ericha Waltera.

Do dziś trwają intensywne poszukiwania inwestora, który miałby pomysł na trwałe zagospodarowanie obiektu.

Długość obwodnicy Gubina (nowej drogi) wynosi 12,30 km. Leży ona w ciągu drogi krajowej nr 32 (DK 32), która prowadzi od granicy z Niemcami do Stęszewa w woj. wielkopolskim. Łączna długość tego szlaku komunikacyjnego to 154 km z tego w woj. lubuskim 90 km. Parametry tej drogi dopuszczają nacisk pojedynczej osi do 11,50 tony. Budowę nowej drogi w terenie poprzedziły prace planistyczne.

Gdy przebieg drogi był dyskutowany, jak to zwykle bywa przy takich inwestycjach, pojawili się spekulanci zainteresowani zakupem, a później odsprzedażą gruntu z dużym zyskiem. Pierwotnie trasa miała przebiegać przez Nysę Łużycką między wsią Gubinek, a Sękowicami. I grunt w tej lokalizacji został wykupiony przez osoby mające dostęp do informacji planistycznych. Spekulanci domagali się ceny kilkakrotnie większej od tej, po której zakupili działki. Inwestor po analizie techniczno-ekonomicznej zdecydował się zmienić przebieg drogi i usytuowanie mostu granicznego na południe od Sękowic. Przebieg obwodnicy został wydłużony ale koszt budowy był niższy od pierwotnego związanego z wykupem spekulacyjnych gruntów. Wiązało się to też ze zmianą koncepcji przebiegu tego szlaku drogowego po niemieckiej stronie. W tym czasie nasi sąsiedzi również planowali budowę zachodniej obwodnicy Guben w ciągu Drogi Federalnej nr 112. Osiągnięto porozumienie w tej sprawie ze stroną niemiecką, a śladem po tej zmianie pozostał zaburzony układ dróg po stronie niemieckiej na południe od nowego mostu granicznego. Całe zadanie inwestycyjne polegające na zmianie kategorii ówczesnej drogi krajowej nr 274 (DK 274) na drogę krajową nr 32 (DK 32) wiązało się ze zmianą szerokości korony drogi z 6 m do 7,2 m. Należało przestawić słupy energii elektrycznej i wyciąć 9200 drzew. Obwodnica wymagała też budowy mostów nad rzekami Wełmicą i Lubszą. Przed rozpoczęciem robót należało teren oczyścić z pozostałości II wojny. Saperzy spenetrowali pobocze do głębokości 0.5 m. Czyszczenie terenu trwało od września 1997 r. do stycznia 1998 r. Wydobyto trzy miny przeciwpancerne, 17 pocisków artyleryjskich, 34 miny moździerzowe, 10 granatów ręcznych, cztery ,,pancerfausty" oraz ponad 500 szt. amunicji różnego kalibru. Niektóre granaty miały zapalniki.

Badania archeologiczne terenu rozpoczęto dużo wcześniej. Dysponowano już wcześniejszymi materiałami pozyskanymi częściowo jeszcze przed II wojną światową. W wyniku szeroko płaszczyznowych badań wykopaliskowych przeprowadzonych od września do listopada 1995 r. na terenie o pow. ponad 1.50 ha odkryto 246 obiektów starożytnych .(1*)

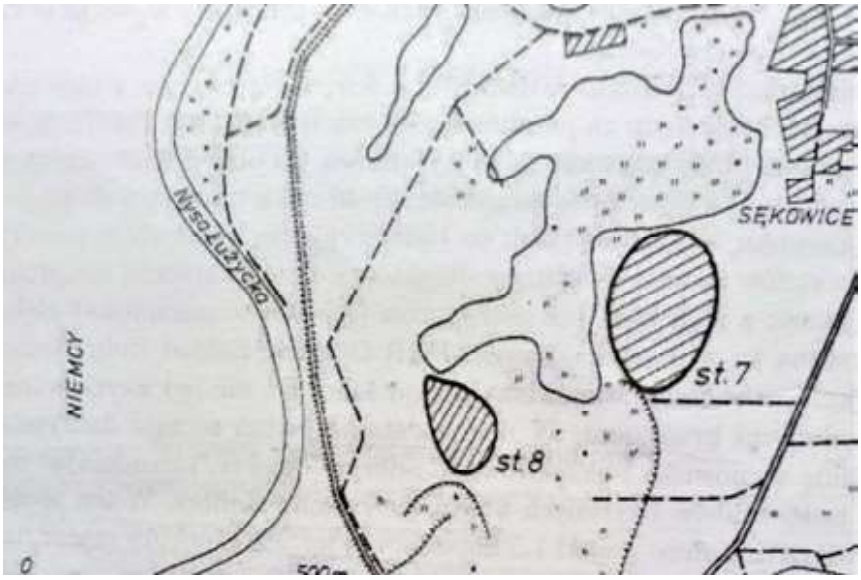

Rys 1. Lokalizacja badanych stanowisk archeologicznych na południowy zachód od Sękowic. Nr 7 oznaczono stanowisko wielokulturowe a nr 8 cmentarzysko. (1*)

Prace terenowe prowadzono w dwóch etapach. W pierwszym zdjęto warstwę wierzchnią gruntu o głębokości 30 - 40 cm sprzętem mechanicznym za pomocą spychaczy typu S-170 i DT-75. W drugim etapie ręcznie doczyszczono odkryte obiekty. Do tego celu zatrudniono ok. 20 pracowników fizycznych z Sękowic i Gubina. Odkryto dwa stanowiska, które oznaczono nr 7 i 8.

Fot 2. Situla z blachy brązowej stanowiąca wyposażenie ciałopalnego grobu popielnicowego w Sękowicach. (1*)

Stanowisko nr 8 położone było około 900 m na południowy zachód od centrum wsi, na płaskim piaszczystym wyniesieniu w obrębie doliny Nysy Łużyckiej i około 250 m na wschód obecnego (ustabilizowanego wałami przeciwpowodziowymi) koryta rzeki. Oprócz dominujących ciałopalnych pochówków, jednego grobu jamowego oraz kilku grobów symbolicznych rozpoznano też 101 jam. Pochowano w nich pozostałości po kremacji oraz stypach. Cała powierzchnia była wykorzystana do pochówków przez jeden mały ród. Jego członkowie mogli zajmować teren w trójkącie

wyznaczonym przez miejscowości: Sękowice - Polanowice - Starosiedle. Czas użytkowania cmentarzyska wynosi ok. 120-150 lat. Okres jego użytkowania szacuje się od drugiej połowy VI w. p.n.e. do początków wieku IV. Najciekawszym odkrytym obiektem była situla z brązu. Situla jest to duże naczynie używane w starożytności m.in. w obrzędach rytualnych. Naczynia takie stanowiły wyposażenie bogatych grobów odkrytych we Włoszech, Niemczech, Austrii i Słowenii. Na ziemiach polskich podobny obiekt znaleziono w okolicach Zamościa i Namysłowa. Znaleziono także żelazny miecz jednosieczny, noże bojowe, brązową zapinkę z ozdobną nóżką, drewniany czerpak i szpatułki.

Fot. 3 Pylon mostowy na polskim brzegu Nysy Łużyckiej z podaną datą budowy mostu.

Roboty budowlane przy budowie mostu na Nysie Łużyckiej rozpoczęły się wiosną 1997 r. Prowadziło je Przedsiębiorstwo Eksportowe Budownictwa Komunikacyjnego "Dromex" z Warszawy. Koszt tej inwestycji wynosił 3,310 mln ECU (3*). Zasadniczą ideą, jaka przyświecała inwestorowi budowy nowego przejścia granicznego, było odciążenie mostu granicznego w centrum Gubina. W skład zadania wchodził terminal dla wielotonowych ciężarówek przy moście. Generalnym wykonawcą całości była gorzowska firma Z. Marciniak.

Wszystkie środki finansowe na całe zamierzenie uzyskano z istniejącego wówczas funduszu PHARE. Budowa samej obwodnicy kosztowała 6,815 mln ECU (3*).

Opisując to zamierzenie inwestycyjne nie sposób pominąć wątku kryminalnego, który mu towarzyszył (2*). Związany on był z przemytem spirytusu. Odbywał się on tzw. mostem technicznym, który został zbudowany na początku 1997 r. i służył do pracy przy głównym obiekcie. W owym czasie w naszym kraju rozwinęły się różne mafie kontrolujące przemyt, prostytucje i podziemną działalność gospodarczą. Związane to było z przemianami

Fot. 4. Okucia pylonu mostowego zawierają płaskorzeźbę wykonaną w brązie z wizerunkiem króla Bolesława Chrobrego i cesarza Niemiec Ottona II. Symbolika ta nawiązuje do zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 r. - okresu współpracy między obu narodami.

ustrojowymi, brakiem przepisów prawa regulujących zmiany gospodarcze oraz słabością organów państwa nadzorujących te procesy. Mafie prowadziły między sobą bezwzględną walkę o wpływy i podział łupów. Zginął jeden mieszkaniec Gubina uwikłany w taką działalność o pseudonimie ,,Miki" (Romuald N.). Głównym organizatorem przemytu spirytusu był Zbigniew M. ps. "Caringtоn", pochodzący z Zawidowa w woj. dolnośląskim. Miał zarejestrowane w Zgorzelcu dwie firmy transportowe. Oficjalnie zajmowały się one przewozem mebli. Naprawdę szmuglowano przez granicę różne towary, głównie papierosy. Do grupy "skaperowano" kilku pograniczników i 2 stróżów pilnujących mostu.

W sierpniu 1997 r. przez most techniczny w Sękowicach ruszył przemyt spirytusu na olbrzymią skalę. Nocami przemykały tiry wypełnione spirytusem. W sposób ekwilibrystyczny przejeżdżały przez most, który nie był projektowany na takie obciążenia. Ciężarówki jechały dalej wałem powodziowym nad Nysą i na leśnych polanach przeładowywano beczki ze spirytusem na inne mniejsze samochody i rozwożono po całej Polsce. Dalsza podróż była już bezpieczna. We wrześniu jeden z tirów przewożący spiritus zahaczył o dźwig, który pracował przy budowie mostu przewracając go. Zrobiła się afera. W nocy 28 września 1998 r. organy ścigania urządziły zasadzkę. Zatrzymano między innymi "Caringtona", który w swojej limuzynie z bliskiej okolicy, nadzorował przemyt. Oczywiście do niczego się nie przyznawał. Oświadczył, że jest tylko przypadkowym turystą przebywającym na tym terenie. Nagle w samochodzie odezwał się telefon. W obecności służb ktoś zameldował: "że samochody z alkoholem są już daleko i można kończyć akcję, wszystko się udało' '. W tej sytuacji zatrzymany przyznał się do wszystkiego. Poszedł na współpracę z policją i zaczął wszystkich "sypać". W czasie akcji przemytu gangsterzy zastrzelili 13 osób, a kilkadziesiąt zostało rannych.

Rys. 2 Przebieg obwodnicy Gubina liczący 12,30 km. Trasa wymagała budowy trzech mostów: na Nysie Łużyckiej, na Lubszy (5 km) i Wełmicy (6 km) (3*).

Między innymi zastrzelono podwładnego "Caringtona", który działając w strukturach mafii próbował przemycać na własną rękę. Powszechnie było wiadomo, że tylko więzienie może uratować gangsterom życie. Dlatego wszyscy poszli na współpracę. Na Ławie oskarżonych zasiadło 27 osób. Ustalono, że przejechało przez most 80 tirów z 2 mln. litrów spirytusu. Skarb Państwa z tytułu niezapłaconych podatków stracił 154 mln. ówczesnych złotych. Znaczną część tej należności odzyskano.

Inną pamiątką po budowie przejścia granicznego i obwodnicy Gubina są wykopane zbiorniki wodne w okolicznych wsiach. Ziemia była potrzebna na budowę. Teren przejścia został podniesiony średnio o ok. 1,40 m nad ówczesny poziom by uniknąć zalewania przez Nysę Łużycką podczas "wysokiej wody". Należy też dodać, że główny wykonawca zamierzenia gorzowska firma Z. Marciniak na wskutek kar umownych z tytułu przekroczenia terminów i wad wykonawczych ogłosiła upadłość.

Źródła :
1* - Jarosław Lewczuk: "Sękowice Gmina Gubin, stanowisko 8 , wyd. LTN Zielona Góra 2004.
2* - Portal internetowy Onet , artykuł z 7.06.2004 r. "O jeden most za dużo".
3*- "Gazeta Lubuska" z 27.01.1998 r. (ECU- Europejska Jednostka Walutowa używana przed przyjęciem euro w l. 1979 - 1999).

Tadeusz Lech
chelt@interia.pl

Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze Oddział Miejski w Gubinie

Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze (PTTK) powstało 17 grudnia 1950 roku w połączeniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT), powstałego w 1873 roku i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK), powstałego w 1906 roku. Jest najstarszym stowarzyszeniem w Polsce skupiającym turystów i krajoznawców oraz przejęło tradycje, dorobek oraz majątek poprzedników. Towarzystwo stawia sobie za zadanie upowszechnianie na terenie Polski turystyki kwalifikowanej i krajoznawstwa. Siedziba Zarządu Głównego PTTK mieści się w pałacu Małachowskich przy ulicy Senatorskiej 11 w Warszawie. PTTK zrzesza blisko 150.000 członków zgrupowanych w ponad 400 oddziałach na terenie całego kraju w tym 9 z naszego województwa.

Siedem lat później (1957 r.) z inicjatywy Artura Dziewiałtowskiego i Tadeusza Firleja powstało Gubińskie Koło PTTK. To zapoczątkowało zorganizowaną działalność turystyczną na terenie miasta. Artur Dziewiałtowski był przewodnikiem wycieczek w kraju i za granicą, a także organizatorem na stopień turystyki i kursów przewodników. Tadeusz Firlej zwany "bacą" był organizatorem życia turystycznego, regionalistą, przyrodnikiem, fotografem i poetą.

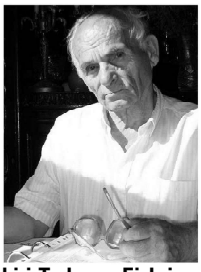

Artur Dziewiałtowski i Tadeusz Firlej.

Siedzibą koła był ówczesny Miejski Dom Kultury przy ul. Wilhelma Piecka, dziś ul. Różana. Obok na fotografii nieistniejący budynek Miejskiego Domu Kultury.

Koło należało do PTTK Oddział w Zielonej Górze, a później do Krosna Odrzańskiego. Następnie organizacyjnie przeniosło się do nowo powstałego Wojskowego Oddziału PTTK w Gubinie.

W roku 1970 powstał Oddział Miejski PTTK w Gubinie. Pierwszym prezesem Oddziału został Bogumił Spytkowski, który pełnił tę funkcję do 1972 roku. W skład zarządu wchodzili: Wiceprezes ds. organizacyjnych - Ryszard Pantkowski, Wiceprezes ds. ekonomicznych - Jan Konieczny, Wiceprezes - Walenty Robowski, Sekretarz - Tadeusz Firlej - urzędujący członek Zarządu OM PTTK w Gubinie 1970-1994 r., Skarbnik - Leokadia Firlej, Członek - Edmund Siewruk, Członek - Tadeusz Mochnacz, Członek - Wanda Krupska, Członek - Krystyna Kogut, Członek - Kazimierz Kowalski.

Proporczyk - Oddział Wojskowy PTTK Gubin.

Rok później w 1971 powstało Koło Zakładowe PTTK przy Zakładach Przemysłu Odzieżowego "Goflan" skupiające 150 turystów. Pełen autokar turystów w każdy weekend wyjeżdżał w góry, nad morze, a czasami do Niemiec. Szybko wyłoniła się grupa rajdowa, która uczestniczyła w ogólnopolskich rajdach branżowych i spływach kajakowych. W 1972 roku podczas zjazdu oddziału wybrano nowy zarząd z prezesem Janem Koniecznym, który kierował oddziałem do roku 1975.W roku 1974 siedzibę Oddziału Miejskiego na

Budynek, w którym mieściła się kawiarnia " Łużyczanka".

krótko przeniesiono do pomieszczenia piwnicznego nieistniejącej już kawiarni "Łużyczanka" przy przejściu granicznym.

W roku 1975 wybrano nowy zarząd oddziału na kadencję 1975-1981. Prezesem został ppłk Tadeusz Kubica oficer ze sztabu 5 Dywizji Pancernej. W tym samym roku władze miasta Gubina przekazały Oddziałowi na prowadzenie działalności statutowej budynek po zlikwidowanej łaźni miejskiej, dawniej ul. Lubuska 1, a obecnie Obrońców Pokoju 18. Kabiny na parterze adaptowano na pokoje, a na poddaszu urządzono dom wycieczkowy z metalowymi piętrowymi łóżkami i kominkiem. Turyści spędzali tam miło czas śpiewając przy akompaniamencie gitary Ryszarda Pruchniewicza, który dziś razem z Krzysztofem Szmigielskim kontynuują śpiewanie w tzw. "Małym Klubie" w piwnicy. Szkolili się, oglądali slajdy, gawędzili i piekli ziemniaki w kominku.

Łaźnia po adaptacji na "Dom Wycieczkowy".

Przed drugą wojną światową w tym budynku znajdowała jedna z siedmiu łaźni miejskich w Guben. Projekt budowy łaźni publicznej na Getreidemarkt

(Targ zbożowy) został zatwierdzony 11 września 1909 roku podczas sesji rady miasta Guben. W projekcie znalazło się 10 kabin prysznicowych, 5 kabin łazienkowych dla mężczyzn oraz 1 kabina prysznicowa i 4 kabiny łazienkowe dla kobiet. Z funduszu miejskiego, który powstał na ten cel z okazji obchodów srebrnej rocznicy zaślubin cesarskiej pary, oraz z innych darowizn miasto miało do dyspozycji 35 tys. DM. Koszt budowy szacowano jednak na 50 tys. DM. Brakującą kwotę 15 tys. pożyczono ze skarbca miasta. Inspektorem budowlanym podczas wznoszenia budynku był architekt Römmler. 3 października 1910 roku, w poniedziałek, łaźnia publiczna została oddana do użytku będąc ozdobą targu zbożowego przyczyniając się do podniesienia poziomu jego otoczenia. Łaźni nadano nazwę "Wilhelm - Auguste Victoria - Bad". Był to budynek parterowy z użytkowym poddaszem i obszernymi piwnicami mieszczącymi między innymi kotłownię zaopatrującą wanny i kabiny prysznicowe w ciepłą wodę.

Budynek łaźni po oddaniu do użytku i w otoczeniu zabudowy miejskiej.

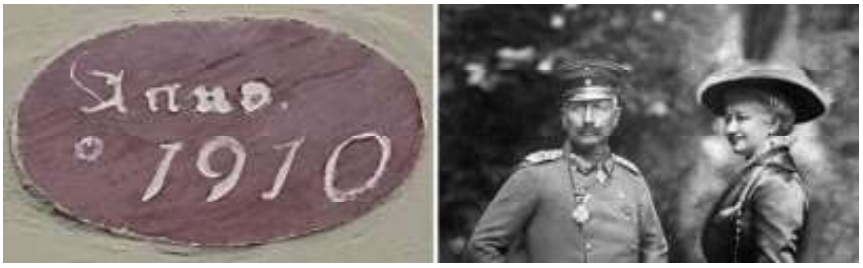

Napis na ścianie frontowej budynku i para cesarska.

Data oddania budynku utrwalona została na okolicznościowej tablicy, która znajduje się do dziś na południowej ścianie budynku.

Łaźnia przetrwała zawieruchę wojenną i była czynna po wojnie, a zjej dobrodziejstw korzystało wielu mieszkańców Gubina. W roku 1981 odbył się

kolejny zjazd Oddziału. Prezesem zarządu został Edmund Siewruk, który pełnił tę funkcję do 1985 roku. W 1984 roku po upadku zakładu "Goflan" Oddział PTTK przy zakładach wszedł w skład PTTK Oddział Miejski w Gubinie.

4 kwietnia 1985 roku w "Domu Turysty" wybuchł pożar, który strawił zabytkowy budynek. Pozostały tylko gołe mury. Ogrom społecznej pracy wykonanej podczas adaptacji budynku poszedł na marne. Do dziś nie wiadomo z jakiego powodu powstał pożar. Prawdopodobnie przyczyną pożaru była przeciążona instalacja elektryczna w pokoju na parterze, w którym mieszkała pani pracująca w Guben, a może prowizoryczna instalacja zasilająca kiosk w sąsiedztwie.

Spalony budynek i pierwsi społecznicy - Jerzy Galewski pierwszy z lewej strony.

Była to ogromna strata dla naszego oddziału, który pozbawiony został swojej siedziby. Nie załamało to jednak członków Oddziału, którzy postanowili odbudować budynek. Po wykonaniu planów przez biuro projektowe z Zielonej Góry przystąpiono do odbudowy budynku. Na potrzeby odbudowy zakupiono wielką murowaną stodołę w Łomach. Pracę społeczną członków Oddziału, przy znaczącej pomocy Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Zielonej Górze, gubińskich zakładów pracy, uczniów szkół, dyrektora Wydziału Finansowego Urzędu Wojewódzkiego Jana Frydryka (członka Zarządu Wojewódzkiego PTTK), kierownika budowy elektrowni w Jänschwalde pana Pudłowskiego, ppłk Tadeusza Kubicy (szefa saperów gubińskiej dywizji), Stefana Chlebnego

(dyrektora NBP), prezesa Zarządu Oddziału Ryszarda Pruchniewicza i wielu, wielu innych udało się obiekt odbudować. Budowa nowego budynku trwała (1985-1989) cztery lata.

W 1985 roku zjazd Oddziału wyłonił nowy zarząd. Prezesem został kol. Ryszard Pruchniewicz i pełnił tę funkcję do roku 1992. W latach 1991 do 1995 w Oddziale było 10 szkolnych kół turystycznych i dwa koła dla dorosłych - "Terenowe" i "Dreptaki". W 1992 roku odbył się kolejny zjazd Oddziału. Prezesem zarządu został wybrany kol. Mieczysław Jasinowski.

Za jego prezesury w 1992 roku burmistrz miasta Gubina Czesław Fiedorowicz (1990 - 1998) wraz z Radą Miasta na podstawie uchwały rady miejskiej przekazał aktem notarialnym budynek na własność naszemu oddziałowi. W roku 1993 z grupy członków oddziału powstał Klub Górski "Dreptaki", który w tym roku obchodził będzie 30-lecie powstania. W 1994 roku zwołano nadzwyczajny zjazd Oddziału. Na zjeździe wybrany został nowy zarząd na czele którego stanął ponownie prezes kol. Ryszard Pruchniewicz. Budynek w nowoczesnej bryle oddano do użytku w 1989 roku.

Budynek PTTK po odbudowie.

Podczas kolejnego zjazdu w marcu 1997 roku prezesem zarządu został ponownie kol. Ryszard Pruchniewicz na kadencję 1997-2001 r., Wiceprezesem ds. statutowych kol. Grażyna Bartkowiak, Wiceprezesem ds. gospodarczych kol. Tadeusz Lech, sekretarzem kol. Marianna Osóbka.

3.03.2001 roku podczas zjazdu wybrano na prezesa zarządu kol. Zenona Pilarczyka, który był pomysłodawcą zagospodarowania wieży przy kościele farnym i odtworzenia mieszkania dzwonnika. Za jego prezesury zakupiona została nieruchomość nad jeziorem "Borek". Pierwsze prace wykonano18.05.2002 roku. Powstał w tamtym czasie budynek z pomieszczeniami, w których trzymano sprzęt wodny. Były miejsca noclegowe, kuchnia i węzeł sanitarny. Członkowie oddziału przez wiele lat korzystali z własnego sprzętu wodnego. To tam do dnia dzisiejszego organizowany jest Ogólnopolski Rajd Rowerowy "W Sercu Łużyc" - Noc Kupały" i spotkania członków podczas imprez plenerowych.

Były i obecny burmistrz przy ognisku w stanicy.

1.05.2001 r. - odbył się pierwszy spływ kajakowy rzeką Lubszą od cieku wodnego Tymienica do Gubina zakupionymi sześcioma kajakami. 30.06.2001 r. - odbył się pierwszy spływ kajakowy rzeką Odrą na trasie Krosno Odrzańskie - Kosarzyn.

Kol. Tomasz Dereszczków, wtedy członek Koła Terenowego, dziś z żoną prowadzą działalność gospodarczą oferując spływy kajakowe różnymi ciekami wodnymi. Więcej można się dowiedzieć na stronie https://kajakigubin.pl 26

maja 2001 r. Oddział zorganizował "Naradę Wojewódzkiego Aktywu PTTK". Od roku 2002 oddział współpracował z Klubem Czeskich Turystów w organizacji imprez turystycznych pieszych i kajakowych. 24.06.2002 gościła u nas " Ekspedycja NYSA" z Liberca. W maju 2004 r. oddział wydał przewodnik " Wzniesienia Gubińskie" - 200 egz. Na prośbę rowerzystów, Zarząd Oddziału Miejskiego PTTK w Gubinie dnia 01.03.2005 r. przekształcił Gubińską Sekcję Rowerową "LUZ" w Gubiński Klub Rowerowy "LUZ". W tym samym roku w kwietniu został wydany przez oddział biuletyn "Pradzieje Ziemi Gubińskiej" - 500 egz.

W roku 2005 zmarł kol. Stefan Chlebny - gawędziarz, regionalista, wytrawny turysta. Człowiek o niezwykłym filozoficznym nastawieniu do świata. 30.06.2006 - odsłonięto obelisk poświęcony pamięci działacza gospodarczego, bankowca i regionalisty Stefana Chlebnego.

Kamienie pamiątkowe ufundowane przez Oddział.

W marcu 2006 oddział wydał mapę turystyczną "Gmina Gubin" 1:75000 wspólnie z gminą wiejską Gubin. W tym roku zmarł założyciel PTTK Oddział Miejski w Gubinie Tadeusz Firlej zwany "bacą". Poeta, regionalista, fotograf, filmowiec, miłośnik gór i przyrody. Kiedy jeszcze nie było oddziału w 1969 roku przyjmował mnie do PTTK, a w roku 1970 zorganizował kurs Organizatorów Turystyki dla młodzieży z liceum, w którym też uczestniczyłem zakończony egzaminem i pieczeniem barana w Kosarzynie.

W 2005 roku kol. Zenon Pilarczyk ponownie został wybrany na stanowisko prezesa zarządu i

sprawował władzę do 2009 roku.

6.02.2007 - powstała Komisja Krajoznawcza na czele, której stanął kol. Zenon Pilarczyk. 22.06.2007 - uroczyście odsłonięto obelisk poświęcony założycielowi PTTK OM w Gubinie Tadeuszowi Firlejowi.

20.03.2009 podczas zjazdu oddziału na czteroletnią kadencję po raz pierwszy wybrano prezesem kobietę, kol. Grażynę Bartkowiak, która już 4 kwietnia w Pniewie koło Międzyrzecza uczestniczyła w " III Regionalnej Konferencji Oddziałów PTTK województwa lubuskiego ". Prezes Grażynę Bartkowiak wybrano na przewodniczącą Lubuskiego Porozumienia Oddziałów i delegatem naszego oddziału na " XVII Walny Zjazd PTTK w Warszawie." W 2012 roku oddział dofinansował książkę Janiny Izdebskiej pt. "Oczami wiedzmy", w której znalazł się obszerny dział poświęcony PTTK OM Gubin. 7 czerwca 2014 roku PTTK OM Gubin był organizatorem "II Zlotu Lubuskich Turystów". W 2015 roku Oddział został wyróżniony przez Zarząd Główny PTTK odznaką honorową " ZA ZASŁUGI DLA TURYSTYKI "

25 marca 2017 odbył się Zjazd Oddziału, na którym został wybrany nowy zarząd. Prezesem została kol. Krystyna Sikorska, wiceprezesem do spraw statutowych kol. Grażyna Dymarczyk, wiceprezesem do spraw gospodarczych kol. Kazimierz Walaszko, sekretarzem kol. Wioletta Glembin, a skarbnikiem kol. Helena Lech.

Nowy zarząd podjął od razu decyzję w sprawie remontu pomieszczeń "Domu Turysty". Już w trakcie prac remontowych znalazł się dzierżawca, z którym 18 grudnia 2018 roku podpisano umowę dzierżawy na okres 10 lat.

W 2019 roku prezes zarządu Krystyna Sikorska zrezygnowała z funkcji członka zarządu. Nowym prezesem został kol. Zbigniew Worobiej, który był jednocześnie prezesem Koła Terenowego Nr 1.

Panująca pandemia spowodowała przedłużenie do lipca 2022 roku kadencji zarządu oddziału wybranego w marcu 2017 roku. W okresie pandemii działalność statutowa była mocno ograniczona. Dopiero po jej zniesieniu w maju 2022 roku mógł odbyć się zjazd oddziału, który obradował 2 lipca 2022 roku.

Wybrano nowy zarząd, w którego skład weszli prezes kol. Tadeusz Lech, wiceprezes do spraw statutowych kol. Teresa Zajkowska, wiceprezes do spraw gospodarczych kol. Zbigniew Worobiej, sekretarz kol. Grażyna Dymarczyk, skarbnik kol. Danuta Sipak. Zjazd swoimi uchwałami zobowiązał nowy zarząd do przeprowadzenia remontu stanicy w Kosarzynie i pomieszczeń piwnicznych na nowy klub. Ten istniejący może pomieścić maksymalnie 30 osób, co przy 129 członkach nie pozwala na swobodną działalność statutową. Okazjonalnie

planowane jest wynajmowanie go na imprezy okolicznościowe.

W oddziale prężnie działa Gubiński Klub Rowerowy " LUZ" oraz Koło Terenowe Nr 1, Koło Terenowe Nr 2 "Dreptaki", Koło "Dokąd?", które realizują przedsięwzięcia ujęte w swoich planach pracy. Każdy członek oddziału może uczestniczyć w imprezach organizowanych przez zarząd oddziału i klub (koło, które ogłaszane są na naszej stronie internetowej https://gubin.pttk.pl) i na Facebooku https://www.facebook.com/PTTK-OM-Gubin-1414045845564582) .

Podsumowując ponad pięćdziesiąt lat działalności PTTK Oddział Miejski w Gubinie należy stwierdzić, że społeczna praca zarządów minionych kadencji na czele, których stali prezesi i zaangażowanych członków pozwoliła upowszechniać krajoznawstwo, turystykę kwalifikowaną, poznawać nasz kraj z jego zabytkami i historią.

Bibliografia:
1. Gubener Zeitung z 1 września 1909 r.
2. Gubener Zeitung z 2 października 1910 r.
3. Grażyna Bartkowiak - Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej Nr 2 z czerwca 2016 r. str.71
4. Józef Wójtowicz - Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej Nr 4 z grudnia 2014 r. str.24

Książka napisana przez śp. Kazimierza Ostrowskiego powstała krótko przed Jego śmiercią. Zdążył napisać - nie zdążył jej wydać. Domniemam, że tego tekstu nie czytał nikt. Życie napisało taki scenariusz. Redakcja postanowiła we fragmentach upublicznić książkę.

Kazimierz Ostrowski

Zachodni wiatr

Ciąg dalszy z numeru 3 (58)

- Chyba Pan Bóg w taką porę zesłał mi was na ten czas. Serdeczne dzięki wam składam Panowie. Tu rzeczywiście nastąpiły wylewne, wielkie i dość miłe dziękowanie za udzieloną pomoc i ratunek.

W takiej sytuacji próbowano nas nawet zaprosić do stołu do poczęstunku "czym chata bogata", biegała rozpromieniona pani domu, lecz my "karni żołnierze", żadnego poczęstunku nie przyjęli.

Po krótkim i w miarę dokładnym jak by wyjaśnieniu opisanego wydarzenia, opuściliśmy domek w lesie i w kilkunastu minutach znaleźliśmy się w pomieszczeniu po brzegi zatłoczonej świetlicy wiejskiej na zabawie w Czarnowicach.

Jakież było nasze zdumienie, a zatem i radość, że tak dużo było młodzieży na sali i obok sali. Na scenie szło jakieś przedstawienie, o jakimś zbitym dzbanku, które wykonywały dwie bardzo ładne dziewczyny, oraz jeden młodzieniec.

Kiedy chcieliśmy wejść na salę, okazało się, że w drzwiach jest kasjerka, która zbierała forsę za bilety, zaś obok stało dwóch dorodnych młodzieńców, ubranych w przedwojenny nieco wyblakły, nie w pełnym zestawie, uniform strażacki, wybranych i odpowiedzialnych za porządek na imprezie.

Więc zatrzymaliśmy się obok, by wysupłać z naszych kieszeni co się da, kiedy podszedł do nas jeden z tych stróży porządku i zaprosił nas do środka, bez żadnych opłat i wskazał nam stolik, poczym rzekł - zapraszamy wojsko bez biletu.

Po kilkunastu minutach zakończyło się przedstawienie. Zrobił się wielki harmider, a na scenę zaczęła wdzierać się orkiestra, składająca się z czterech osób. Bronek - skrzypce, Stefan - akordeon, Edek - basetla, Tadek - bębenek.

Zanim rozpoczęły się tańce, do naszego stolika podeszła kobieta lat około 45-50 a za nią dwie młodziutkie panienki te same, które na scenie występowały. Poderwaliśmy się na nogi i po dżentelmeńsku zaprosiliśmy je do stolika. Pani starsza przedstawiła się jako organizatorka tej imprezy, a jedna z tych panien była córką, a stolik, jak się później okazało też był ich.

Za chwilę ryknęła orkiestra i kto żyw do tańca ruszył. Dwóch moich kolegów również zakołysały się w rytmie wiedeńskiego walca. Dopiero teraz zobaczyłem, jak dużo jest młodzieży, nawet w tańcu zrobiło się ciasnawo, a cała sala pęka w szwach. Za drzwiami na korytarzu i aż na ulicy było pełno młodzieży która przybyła z Gubina. Stróże porządku na sali i kasjerka miały nie lada problem przy drzwiach. Były momenty przesilenia i niekulturalnych zachowań, gdzie nawet do pomocy poproszono wojskowych.

Jak już wspomniałem, my żołnierze frontowi jesteśmy dobrze wyszkoleni i nieźle do-świadczeni, po mimo naszego jeszcze młodego wieku. Mamy bystre oko, doskonałą spostrze-gawczość.

Znamy dobrze to powiedzenie, że na wojnie "Pan Bóg kule nosi", ale dla ludzi naiwnych jest dobre, bo przynosi nadzieję a zatem i ulgę. W czasie pokoju, w cywilu zaś wymierzone kule oddane z bliska są śmiertelne.

Na wioskach powiatu często krążyli jacyś osobnicy nikomu nie znani. Ale osadnicy woj-skowi już zdążyli ich rozróżniać. Takich też osobników kilku pojawiło się na tej zabawie. A nawet niektórzy wychylili się nieco podczas nieodpowiednich zamieszek, jakby chwaląc się posiadaniem broni. Żołnierskie oko szybko wychwytywało ich zachowania.

Polskie zabawy taneczne w świetlicach wiejskich, zawsze słynęły z zazdrosnych bijatyk i innych porachunków na wioskach. Tutaj na "ziemiach zachodnich" jeszcze nie zintegrowanej ludności, próby "docierania się" były jeszcze głośniejsze, bo czasem z użyciem broni palnej, lub innych ostrych narzędzi.

Na przykład: w Dobrzyniu na zabawie Staszek dziobnął scyzorykiem Władka tak, że ten w garści swoje wnętrzności ledwie do szpitala dowiózł. W Niemaszchleba strzałem z pistoletu do wójta strzelał podpity komendant MO i zabił go. W Stargardzie Gubińskim na zabawie sylwestrowej komendant posterunku MO daje "nura" w ciemną noc, ratując się ucieczką. Do-piero WOP zaprowadza porządek na sali. Nie sposób wymieniać więcej takich negatywnych przykładów zachowań ludzi, którzy przyjechali tu na "zachód". Jedni na ułożenie sobie życia i tych, którzy szabrują grabią, niszczą, a nawet i zabijają.

W Czarnowicach na wyżej wcześniej wspomnianej zabawie do naszego stolika przysiadła się jeszcze jedna osoba - młoda, też niebrzydka nauczycielka pani Maria, która zajęła się już organizacją szkoły w Czarnowicach. W ten sposób wyrównał się stosunek pań do panów przy naszym stoliku.

Ciekawostką okazało się i to, że nasz stolik stanowił, jakoby centrum dowodzenia. Właści-cielka i organizatorka imprezy pani Maria, oraz jej sztab pomocniczy w postaci trzech młodych kobiet i mocne wsparcie czterech

urwisów wojskowych uzbrojonych po zęby w broń maszynową i amunicję, stanowiły mocną barierę dla tych, co lubią rozrabiać lub bandziorów.

Młodzież na sali bawiła się doskonale. Były fanty, kotyliony, doskonali wodzireje oraz bufet obficie zaopatrzony. Pomimo świetnej organizacji imprezy, nie obeszło się jednak bez incydentu.

Urząd Bezpieczeństwa w Gubinie sporo już miał swoich ludzi na terenie całego powiatu. Kilku z nich znalazło się na naszej imprezie. Po paru kieliszkach, na zabawie nieco się "rozjaśniło"- kto skąd i czego tu szuka. Wiadomo, kto na cudzym terenie szuka dziewczyny, ten często znajdzie guza.

Była godzina druga w nocy, kiedy zaczęła się wielka bijatyka na zewnątrz sali, na samej szosie. W miarę większych emocji w bójce, incydent nabierał rozmiaru w którym kłębiło się coraz więcej zaangażowanych, dochodzących pięścią swoich racji. Kiedy wyskoczyliśmy na zewnątrz, bijatyka przeniosła się na łączkę, która stanowiła szerokość około 12 metrów, od szosy do rzeki Lubsza.

Noc była ciemna. Wejście do świetlicy oświetlała licha żarówka. Przysłowie mówi: "Najciemniej pod latarnią". Kolega Mietek w niebo puścił serię z pepeszy. Stado kur rozlatuje się, kiedy jastrząb nurkuje by brać zdobycz, tak kłębowisko chuliganów i bandziorów rozpierzchło się w różne strony. Dwóch zaś wpadło do rzeki, która w tym miejscu miała wysoki poziom wody. Wystarczył jeden bosak strażacki w porę podany niedoszłym topielcom, a zostali wyciągnięci z wody. Niesfornymi topielcami najpierw zajęły się panie by ich zaopatrzyć w suche ciuchy, a potem zajął się nimi WOP. Jak okazało się, byli to młodzieńcy z Gubina... na służbie... bez tytułu i nazwiska, czyli "tajniaki".

Gdyby wówczas ktoktokolwiek zapytał mnie, czy na tej sali, w tym samym czasie, byli również dwaj osobnicy napadu na domek w lesie, to bym nie zaprzeczył i nie potwierdził. Ale nikt o tym nie wiedział, jak również nikt ich nie znał, chociaż z zachowań niektórych uczestników zabawy, też różne wnioski można było wyciągać. Można...

Ale przede wszystkim przez fachowców z milicji, których niestety w tym czasie tam nie było. Była natomiast grupka zdemobilizowanych żołnierzy frontowych jak, Janek, Stefan, Piotr, Władek, Stanisław, Kazik, Czesiek oraz dwóch oficerów zwolnionych ze służby wojskowej na skutek ran: porucznik Baltazar i podporucznik Florian.

Ta grupa stanowiła jakoby trzon władzy w Czarnowicach i posiadała autorytet do tego stopnia, że gmina mająca swoją siedzibę w Stargardzie Gubińskim miała jednak nazwę Gmina Czarnowice, a nie Stargard Gubiński. Należało do niej 13-ście wiosek, zaś oficer Zakrzewski Baltazar, mieszkaniec

z miejscowości Czarnowice, był pierwszym wójtem tej gminy. Natomiast podporucznik Florian Iwiński był jednym z pierwszych założycieli Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Stargardzie Gubińskim - też mieszkaniec z Czarnowic.

Starszy sierżant Antoni Oszustowicz był pierwszym w gminie przedstawicielem i organizatorem organizacji młodzieżowej "Służba Polsce". Ten organ państwowy zaistniał również przy gminie Czarnowice i obsadzony został osadnikiem wojskowym. Sekretarka, pani Aleksandrowicz Karolina i sprzątaczka pani Ela Salamon, pochodziły ze Stargardu Gubińskiego. Kilka miesięcy później etat gminnego sekretarza przejął Adam Szymołowicz ze Stargardu Gubińskiego.

Ciąg dalszy w kolejnym numerze

Most na Wyspę Strzelecką

(dokończenie ze str. 47)

handlowej. Port znajdował się przed mostem. Większe barki zimowały tam do 1880 roku. W książce "Geschichte der Stadt Guben" autorstwa Karla Gandera czytamy: "Powódź z 1845 roku - Lubsza szaleje nie gorzej niż Nysa. Zmiotła kładkę prowadzącą z promenady na Hundsgasse (Repatriantów), a pod wieczór runęła wraz z nią dolna część murów, rzucając je wraz z barkami na Jungfernbrücke (nowo skończony dopiero w 1834 roku), który w ten sposób również odpłynął. W ten sposób Lubsza zniszczyła cztery mosty, odcięła śródmieście od Osterberg (Rycerska) i Haagstr. Trzeba było więc wybudować nowy drewniany most, który stał do 1906 roku. Masywny betonowy Most Dziewicy z 1907 roku przetrwał do 1945 roku, kiedy to został wysadzony przez niemiecki Wehrmacht. Była to ważna droga dojazdowa przez Himmelsleiter (Schody do nieba) i Ringstraße do górnej części miasta i przez Achenbachbrücke (nie istnieje) i Nordbrücke (nie istnieje) do dworca kolejowego. Widoczny i rozpoznawalny po prawej stronie na wzgórzu Katholische Kirche (Kościół katolicki). Ciekawe jest też usytuowanie budynku zaraz przy moście. Na innych zdjęciach, jest niewidoczny. W latach powojennych został odbudowany przez stronę polską, ale inaczej. Część starego betonowego mostu leży w Lubszy, chcieliśmy wyciągnąć ten słupek na brzeg, jednak miasto stworzyło schody nie do pokonania, więc niech leży dalej.

Na podstawie Karl Gander "Geschichte der Stadt Guben"
tłumaczenie Andrzej Jasiński

Adolf Leda

O węglu

Załączony do tekstu dokument stanowi ciekawy przyczynek do dzisiejszych kłopotów z dystrybucją i kupnem węgla. Na jego podstawie i własnej pamięci uważam, że w Polsce, mającej duże zasoby węgla, był on reglamentowany od czasów powojennych (1945 r.), co trwało do końca XX w. Jak widać historia się powtarza.

Na Ziemii Gubińskiej dystrybucją zajmowała się Gminna Spółdzielnia "Samopomoc Chłopska" (poprzednio Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni). Składowiska i punkty sprzedaży zlokalizowane były: w Gubinie przy ul. Matejki oraz w Grabicach i Wałowicach. Właściciele i najemcy mieszkań (domów) mieli założone kartoteki opałowe określające ilość przysługującego przydziału węgla. Dystrybucją węgla dla żołnierzy zawodowych zajmowała się administracja wojskowa, podobnie było w Gubińskich Zakładach Przemysłu Skórzanego "Carina", w odniesieniu do pracowników mieszkających w Gubinie i okolicy. Rolnicy odstawiający państwu więcej produktów rolnych niż przewidywał kontygent (obowiązkowe dostawy) przysługiwało coś w rodzaju premii, tzn. mogli kupić określoną ilość węgla poza przydziałem. W końcu lat 70. ubiegłego roku istniała możliwość otrzymania od państwa równoważnika pieniężnego za przysługujący, a nie wykupiony przydział węgla (?).

Mając drzewny deputat opałowy z racji zatrudnienia w nadleśnictwie skorzystałem z oferty, o czym napomknąłem znajomemu w trakcie załatwiania związanych z tym formalności. Wykupieniem mojego przydziału zainteresował się jeden z kolejkowiczów. Zdziwiłem się i zapytałem, czy zdaje sobie sprawę z podwójnego kosztu kupna odstąpionego przydziału (na kwit), oraz jego równowartość z tytułu mojej rezygnacji - dla mnie. Oburzył się, sądził zapewne, że chcę go naciągnąć na takie odstępne, o którym nie było mowy. Nie mógł zrozumieć ja zresztą też, jak można otrzymać zapłatę za rezygnację z przydziału węgla. W kolejce rozgorzała dyskusja trwająca jeszcze gdy wychodziłem z gotówką w kieszeni.

W okresie powojennym Polska naśladując Związek Sowiecki "musiała" mieć rekordzistę w wydobyciu węgla. "Padło" na Wincentego Pstrowskiego (1904-1948), górnika, repartrianta z Belgii, który 27 lipca 1947 roku ogłosił list otwarty do górników polskich z wezwaniem do socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Rzecz jasna został jego zwycięzcą, ale krótko cieszył się sławą bowiem zmarł 18 kwietnia 1948 roku. Innym wskazanym wzorem do naśladowania był Aleksiej Stachanow (1906- 1907), górnik z Donbasu. W

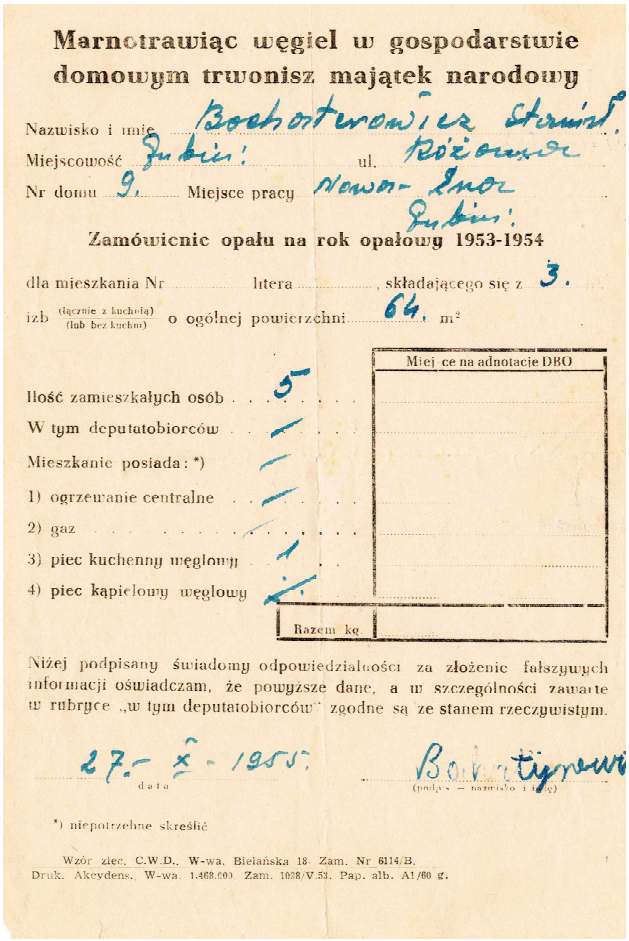

Marnotrawiąc węgiel w gospodarstwie domowym trwonisz majątek narodowy

Nazwisko i imię Bohaterowicz Stanisł.
Miejscowość Gubin ul. Różanna
Nr domu 9. Miejsce pracy Nowa-Huta Gubin.

Zamówienie opału na rok opałowy 1953-1954

dla mieszkania Nr ..... litera ..... składającego się z 3.
izb (łącznie z kuchnią) (lub bez kuchni) o ogólnej powierzchni 64 m²

	Miejsce na adnotacje DBO
Ilość zamieszkałych osób 5	
W tym deputatobiorców 1	
Mieszkanie posiada: *) 1	
1) ogrzewanie centralne 1	
2) gaz	
3) piec kuchenny węglowy 1	
4) piec kąpielowy węglowy	
Razem kg	

Niżej podpisany świadomy odpowiedzialności za złożenie fałszywych informacji oświadczam, że powyższe dane, a w szczególności zawarte w rubryce „w tym deputatobiorców" zgodne są ze stanem rzeczywistym.

27.- X - 1955. Bohatyrewicz
data (podpis — nazwisko i imię)

*) niepotrzebne skreślić

Wzór zlec. C.W.D., W-wa, Bielańska 18. Zam. Nr 6114/B.
Druk. Akcydens., W-wa. 1.468.000. Zam. 1038/V.53. Pap. alb. A1/60 g.

Zamówienie na węgiel z roku 1955, udostępnione przez Jana Bohatyrewicza.

Polsce - w każdej dziedzinie - rozpoczęła się epoka przodowników pracy zwanych stachanowcami, trwająca do końca lat 70. Na cześć Wincentego Pstrowskiego jednemu ze statków polskiej floty handlowej nadano jego imię.

Podobno za czasów I sekretarza PZPR Edwarda Gierka (w latach przedwojennych górnika we Francji i Belgii), sprowadzono z Francji specjalną maszynę do kruszenia skał, która zainstalowana w chodnikach pokładów z dużą domieszką skał powodowała, że "urobek" z takich pokładów wydobyty na powierzchnię był już węglem opałowym. Wzrosły statystyki wydobycia, wzrosły zarobki górników, wzrosło niezadowolenie kupujących, którzy akurat trafili na taki węgiel.

Pisząc, cały czas miałem na uwadze węgiel kamienny, głównie przeznaczony do ogrzewania mieszkań. Chociaż nie do końca tak jest ! Może być materiałem rzeźbiarskim, o czym świadczy znajdujący się w moim posiadaniu posążek Buddy wyrzeźbiony w antracycie, który jest węglem o najwyższej wartości

opałowej, oczywiście nie do kupienia na rynku krajowym przez prywatnego nabywcę. W czasach dominacji ZSRR, na podstawie niekorzystnych, narzuconych umów, Polska przez długie lata eksportowała na Wschód, najlepszej jakości węgiel, co było - jak sądzę - główną przyczyną jego reglamentacji w kraju.

Zdjęcie (obok) węglowego posążku Buddy

Sprostowanie

Mam zwyczaj analizowania moich tekstów w wydrukowanych już biuletynach, niezależnie od tego uważnie czytam teksty innych piszących.

W biuletynie SPZG „Gubin i Okolice" Nr 55/2022 na stronie 79 wiersz 10 od góry, listu powinno być – przewidzianymi, zamiast – poza widzianymi. Na stronie 80 wiersz 3 od góry – ni gruszki ni z pietruszki – znalazły się słowa: żołnierze zawodowi, nie mające w tekście żadnego uzasadnienia. Jak się to stało. Nie mam pojęcia! Być może sprawił to wyjątkowo złośliwy chochlik?

Tak przy okazji! Nafciarze (lista) to miejscowi pracownicy przedsiębiorstwa poszukiwań naftowych, z którymi żołnierze ze strażnicy WOP w Polanowicach żyli w dobrej komitywie.

Za wszelkie błędy, przeinaczenia, niejasności w moim tekstach, w innych numerach biuletynu Czytelników przepraszam.

A. Leda

Prosimy o pomoc. Nie możemy pokryć wydatków obowiązkowych w utrzymaniu Izby Muzealnej. Chcemy dalej wydawać biuletyn "Gubin i Okolice". Planowaliśmy wydać album fotograficzny "Gubin 2002-2022". Mieliśmy wiele planów. Bez Państwa wsparcia nie damy rady. Liczymy na pomoc. Prosimy o

1,5% podatku

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
66-620 Gubin ul. 3 Maja 2

KRS 0000203707

Stefan Pilaczyński
stepi@o2.pl

Galeria sprzed lat

Dziś w ramach sentymentalnych wspomnień Wiejski Dom Towarowy. Dlaczego wiejski? Jak wspomina po latach Jerzy Czabator to wynik ustaleń partyjnych. W okresie kiedy powstawał ten niecodzienny dom towarowy na sferę decyzji zawiązanych z miastem miały - oczywiście - władze polityczne. Ponieważ w mieście decydował komitet miejski partii, to nad instytucjami mającymi znaczenie dla wsi czuwał komitet gminny. Jedną z nich była Gminna Spółdzielnia. Choć biuro w Gubinie, ale działalność na potrzeby gminy. Skoro budynek po dawnym Muzeum Miejskim przekazano w ręce Gminnej Spółdzielni, to ustalono, że ma to być Wiejski Dom Towarowy.

Wiejski Dom Towarowy - pierwsza w mieście galeria.

Przypomnijmy, że budynek powstał w 1913 roku z inicjatywy właściciela fabryki sukna Adolfa Wolfa kosztem 50 tys. marek. Służył miastu do końca wojny, po jej zakończeniu stał i czekał na gospodarza.

Jak przed laty powiedział mi nieżyjący Mieczysław Horoszkiewicz, przez wiele lat prezes Gminnej Spółdzielni, budynek udało się uratować przed rozbiórką, ponieważ do poziomu 1 piętra zbudowany jest z piaskowca, a warszawa takiego materiału wówczas nie potrzebowała. - Panie ja go pilnowałem przed

zniszczeniem, miałem na niego plan - podkreślał. Kawałek dalej (róg ulic 3 Maja i Zygmunta Starego) stał niecałkowicie zniszczony przedwojenny dom towarowy Karstadt-Ladeburg. Stan budynku pozwalał na jego odbudowę. Jak twierdzi pan Mieczysław "apetyt" na odbudowę miała PSS, ale okazało się, że GS był szybszy. Ten niezrealizowany obiekt rozebrano w połowie lat 70-tych ub. wieku.

Z dokumentów w posiadaniu których jest Urząd Miejski wynika, że Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z dniem 29 lipca 1960 roku przekazało budynek Gminnej Spółdzielni w zarząd i użytkowanie. Domniemam, że Wiejski Dom Towarowy powstał na początku lat 60-tych ub. w. Trwał ze swoim szyldem nieprzerwanie do początku lat 90-tych. Tak przynajmniej wspominają ci, dla których był miejscem pracy. Nieliczni żyją, nieliczni pamiętają.

Była to na owe czasy swego rodzaju "galeria". Handel odbywał się we wszystkich pomieszczeniach, a było ich niemało. Na parterze od zawsze i prawie do końca sprzedawano rowery, motocykle, artykuły do wykonania instalacji elektrycznych, części przeróżna zamienne tak do rowerów jak i odkurzacza. Na pierwszym piętrze królowało obuwie, na drugim odzież wszelaka. Po latach wspomina tę galerię dawna mieszkanka ulicy Słowackiego Hanna Bilińska-Stecyszyn. Do dziś pamięta zakupione tam czechosłowackie buciki do I Komuni Św.

... B*yłam małą dziewczynką, kiedy w Gubinie oddano do użytku dom towarowy. Nazwano go Wiejskim Domem Towarowym, co gubiniaków trochę śmieszyło - było nie było, Gubin to miasto, a nie wieś. Szybko jednak wszyscy przywykli i dom towarowy powszechnie nazywano wudetem. Z dwiema koleżankami chodziłam tam jak do jakiejś zaczarowanej krainy - mieszkałam wszak w pobliżu, na ulicy Słowackiego. Kiedyś wymyśliłyśmy sobie taką zabawę, że ze szczytu schodów, gdy akurat nie było na nich nikogo z dorosłych, zrzucałyśmy na dół nasze zabawki - to były, jak pamiętam, jakieś stare pluszowe miśki w kartonowych pudełkach udających wózki dla lalek. Spadały te pudła z hukiem na dół i sprawiało to nam ogromną frajdę. Najbardziej utkwił mi w pamięci zakup butów do I komunii. Mama, sama nie mając czasu, wysłała tatę, żeby mi te buty kupił. Obeszliśmy kilka sklepów i ostatecznie buty zostały nabyte w domu towarowym. Widzę je ze wszystkimi szczegółami, jakby to było dziś. Czechosłowackie, bardzo eleganckie, kremowobiałe pantofelki o zaokrąglonych noskach, zapinane na wąski paseczek, ze zdobiącymi przód drobnymi dziurkowaniami. Kosztowały drogo, ale ojciec był szczodry - no i miał nadzieję, że mama nie urwie mu głowy z powodu zakupu droższego, niż kazała.*

Przez całą drogę do domu zaglądałam do pudełka z napisem "Cebo", zapach

skóry (też do dziś go pamiętam) łaskotał mnie w nos i nie mogłam się już doczekać niedzieli, gdy będzie mi wolno w tych butach made in CSRS chodzić przez cały dzień...

Po otwarciu granicy z NRD w grudniu 1971 roku wkrótce na budynku zawisł szyld w języku niemieckim: Kaufhaus. Prawie jak Kaufland. Podwoje otworzyły się szeroko dla niemieckiej klienteli. Po transformacji ustrojowej, która nie ominęła WDT-u stoiska zaczęły się przemieszczać na inne piętra, niektóre były likwidowane, pojawiały się nowe. Tak było do połowy lat 90-tych, po czym zarządzający budynkiem zaczęli wynajmować kolejne pomieszczenia zmieniającym się najemcom.

W grudniu 1993 roku aktem notarialnym budynek przekazano na własność GS. "Na stan" przyjął go ówczesny prezes Jan Ficnerowski wraz z zastępcą Ryszardem Sikorą, przekazał przedstawiciel burmistrza Andrzej Bartłodziej.

Pan Darek - na III piętrze handlował odzieżą dla dzieci, wózkami, zabawkami - pamięta te czasy. Najemcy zmieniali się jak rękawiczki. Na parterze była "spożywka", potem artykuły do tworzenia hydrauliki, na piętrze różności sprzedawał pan Trzaska, potem ktoś oferował koszyki wiklinowe, pani z odzieżą z III piętra zainstalowała się na parterze. Można by wyliczać w nieskończoność, choć mało kto pamięta szczegóły.

Tadeusz Buczek w 2003 roku rozpoczął w budynku organizację Izby Muzealnej. Pamięta doskonale - budynek świecił pustką. Był sam. Miał klucze i organizował wystawy - duże na I piętrze, a jak była potrzeba to i na II piętrze. Potem znowu nastały inne czasy. W 2004 roku na I piętrze zainstalowała się firma szyjąca ubiory damskie. Firma rozrosła się i zajęła kolejne piętro. Na paterze pani Zdzisia z odzieżą "Twój Styl". Potem by jeszcze sklep z odzieżą "secon hand". Dziś poważna firma sprzedaje materiały biurowe i wiele innych drobiazgów niezbędnych w prowadzeniu biznesu, szkoły czy biura

W 2023 roku budynkowi “stuknie” 110 lat. Dach, okna, drzwi, przeróżne instalacje i wiele, wiele innych ważnych dla obiektu urządzeń ma ponad 100 lat. Jakimś cudem to działa. Dobre, bo poniemiecki - mówią niektórzy. Może i mają rację. Na ostatnim piętrze Izba Muzealna SPZG, bo póki co nie ma dla niej lepszego miejsca, potem dwa piętra z pięknymi krawcowymi, na parterze pani Grażyna z panem Przemkiem. I pomimo, że od otwarcia WDT-u minęło ponad pół wieku, od zamknięcia ćwierć wieku, całe pokolenia używają tej nazwy na co dzień. Młodszym czasem trzeba dopowiedzieć - obok baszty. (sp)

Ci, co odeszli ...

Mieczysław Szkudliński

Szkudliński Mieczysław urodził się 14 grudnia 1936 roku w Poznaniu. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Poznaniu. Studia odbył w Akademii Medycznej w Poznaniu. Po ukończeniu studiów medycznych, przybył do Gubina w 1960 roku celem odbycia stażu w Szpitalu Powiatowym w Gubinie. Podjął pracę na oddziale wewnętrznym i tam zrobił specjalizację. W 1964 roku powierzono mu funkcję pełniącego obowiązki ordynatora a po uzyskaniu stopnia specjalizacji został powołany na stanowisko ordynatora oddziału wewnętrznego. Funkcję tą pełnił do przejścia na emeryturę w 1999roku.Był cenionym specjalistą, pod jego kierunkiem wielu lekarzy wojskowych i cywilnych zdobywało stopnie specjalizacji. Jako nasz doktor pozostanie w pamięci społeczeństwa miasta Gubina i okolic. Był kochanym mężem, ojcem, dziadkiem i pradziadkiem. Małżonkowie Aleksandra i Mieczysław Szkudlińscy mieli dwójkę dzieci. Synowie Rafał i Przemysław poszli w ślady ojca. Ukończyli Liceum Ogólnokształcące w Gubinie i Akademię Medyczną w Poznaniu. Starszy syn Rafał uzyskał tytuł doktora nauk medycznych. Małżonka Aleksandra Szkudlińska zmarła w październiku 2019 roku a Mieczysław12lutego 2021r. Oboje spoczywają na cmentarzu w dzielnicy Junikowo w Poznaniu.

W. Rogowski

Gubinianie, odeszli do wieczności ...

grudzień 2022

Baranowska Salomea l. 98, Bruchajzer Daniel l. 35, Czabator Maria l. 75, Dominiczak Marian l. 73, Juncewicz Dariusz l. 57, Kieda Danuta l. 71, Koluch Bronisław l. 79, Łyszczyńska Józefa l. 72, Małek Bolesław l. 69, Midzio-Kaczmarek Regina l. 51, Pierzchała Antonina l. 97, Piotrowski Kazimierz l. 79, Poluga Katarzyna l. 98, Serweta Jerzy l. 64, Sobczak Anna l. 67, Telok Wanda l. 85, Zieliński Zdzisław l. 69.

styczeń 2023

Brylska Maria l. 85, Bukowska Wanda l. 83, Buśkiewicz Lech l. 71, Dobrzańska Katarzyna l. 91, Drozd Wiesław l.64, Franke Franz l.73, Grzempowska Teresa l.91, Jaroszyk Marianna l.77, Kamińska Jadwiga l.70, Kamińska Teresa l.84, Kędzia Helena l. 70, Kina Janina l. 78, Kowalski Waldemar l. 70, Kulpa Jadwiga l. 91, Kuszczak Sławomir l.81, Kutrowska Stanisława l. 87, Odyniec-Bazan Helena l. 88, Paraluch Adela l. 94, Penconek Mirosław l. 81, Pietraszek Irena l. 72, Romanowski Wiesław l. 65, Rutkowska Marianna l. 100, Schneider Małgorzata l. 47, Sobiech Franciszek l. 65, Szumlańska Maria l. 61, Wiesztort Przemysław l. 43.

luty 2023

Barski Zbigniew l. 62, Bonisławski Ryszard l. 69, Dolecka Janina l. 76, Grenda Henryk l. 74, Karolczak Jerzy l. 74, Kurek Halina l. 85, Mazurkiewicz Jadwiga l. 87, Pierzchała Romuald l. 69, Rozwadowski Jerzy l. 95, Ruf Ewa l. 61, Stasiak Roman l. 52, Wileński Andrzej l. 68, Wisławska Janina l. 86.

(na podstawie informacji UM Gubin)

Nadzieja w Państwa dobrej woli

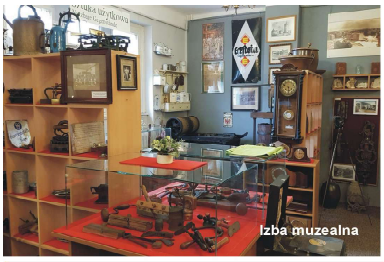

Prosimy o pomoc.Nie możemy pokryć wydatków obowiązkowych w utrzymaniu Izby Muzealnej. Chcemy dalej wydawać biuletyn "Gubin i Okolice". Planowaliśmy wydać album fotograficzny "Gubin 2002-2022". Mieliśmy wiele planów. Bez Państwa wsparcia nie damy rady. Liczymy na pomoc. Prosimy o

1,5% podatku

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
66-620 Gubin ul. 3 Maja 2

KRS 0000203707

Każdego roku o tej porze zwracam się do Państwa z prośbą. W tym roku moja prośba ma wymiar szczególny. Bezgraniczny wzrost cen stawia nas w bardzo trudnej sytuacji. Otrzymywane każdego roku wsparcie finansowe z kasy miejskiej na realizację naszych zadań w tym roku może pokryć jedynie 9 miesięcy wynajmu pomieszczeń wykorzystywanych do prezentacji muzealiów. Innymi słowy zabraknie na opłaty wynajmu w pozostałych miesiącach, opłaty za zużyty prąd, druk czterech numerów biuletynów "Gubin i Okolice" (kwartalnik), że nie wspomnę o planowanym wydaniu albumu fotograficznego "Gubin i mieszkańcy 2022". Znaleźliśmy się w najtrudniejszej sytuacji w 20- letniej historii Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Wszyscy członkowie zaangażowani w funkcjonowanie Stowarzyszenia pracują społecznie. Nie żądają zapłaty, chcą miastu i jego mieszkańcom pozostawić w spadku spisywaną historię, lekcje o naszej przeszłości, ekspozycję muzealiów i wszystko to, co świadczy o dniu dzisiejszym Gubina. Zaangażowaniem i pasją nie zapłacimy rachunków, które nas obowiązują. Czy miasto i jego mieszkańcy przeżyją bez Stowarzyszenia, Izby Muzealnej, kroniki miejskiej, lekcji historii, publikacji i albumów? Tak, ale co powiedzą swoim dzieciom, wnukom nasi następcy, kiedy one zapytają o historię miasta? Skąd będą czerpać wiedzę? To zadanie i idea przyświecają nam każdego dnia i zapewniam, że będziemy walczyć o przetrwanie. Każdego dnia będziemy liczyć na pomoc Państwa, na dobre słowo i wsparcie.

Dlatego mam śmiałość prosić o pomoc i wyrazić nadzieję, że Państwo o nas nie zapomnicie. Do apelu załączam kilka fotografii z naszej codziennej działalności. Zapraszam również do odwiedzenia naszej ekspozycji i miejsca w którym na co dzień pracujemy.

Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej
Stefan Pilaczyński